

GŁOS

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie Rs. 7 kop. —
Półrocznie „ 3 „ 50
Kwartalnie „ 1 „ 75
Miesięcznie „ — „ 60

Za odnośnienie do domu
dopłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca
się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-
meru bez dodatku k. 20.

Prenumerata na Prowincyi
i w Cesarstwie:

Rocznie Rs. 9 kop. —
Półrocznie „ 4 „ 50
Kwartalnie „ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie 12 guld. — 18 m.
Półrocznie 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-
tor Redakcyi po kop. 10 z-
wiersz petitowy lub za jea-
go miejsce. Reklamy po
kop. 25.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
BRACKA Nr. 25.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden
zeszyt dzieł naukowych.

TREŚĆ: Gorzkie owoce, przez P.
Nauka dzisiejsza i przyszła, przez J. Moszczyńskiego.
Z dziedziny etnografii, przez J. L. Popławskiego.
W sprawie słownictwa naukowego, przez d-ra A. Za-
lewskiego.
Wstęp do fizyki teoretycznej, przez F. Jabłczyńskiego.
Bez obłudy, przez Maryjana Bohusza.
Głosy: O poprawności języka. — Żydzi ruscy w Galicyi.—
Wianki.—Solidarność żydowska.—Pochwały turka.
Z kraju, przez J. Nieborskiego.
Korespondencyja: z nad Pilicy, przez Cerbera.
Przegląd społeczny: Łódź, Lublin, Kielce, Z okolic Żół-
kiewki, Włocławek, Mińsk gub., Petersburg, Żytomierz, Kra-
ków, Lwów.
Przegląd polityczny.
Kronika literacka.
Kronika powszechna.
Odpowiedzi od redakcyi.
Ogłoszenia.
Odcinek: Siłaczka, nowella, przez Stefana Żeromskiego.
(Dokończenie).

Od redakcyi.

Przypominając szanownym prenumera-
torom, że czas jest odnowić przedpłatę,
prosimy wszystkich życzliwych o dalsze
popieranie pisma.

Dla ulżenia sobie w pracy, która po-
chłaniała nam zbyt wiele czasu i sprawia-
ła dużo kłopotu, od 1 Lipca 1891 r. po-
wierzamy ekspedycyję GŁOSU księgarni
T. Paprockiego i S-ki Nowy Świat N. 41,
dokąd też nadsyłać należy prenumeratę.

Redakcyja z dniem 8 Lipca przenosi się
na Nowy Świat 21.

Polecamy czytelnikom świeżo wydaną
nakładem naszym powieść

Edwarda Bellamy'ego

SPOSÓB D-RA HEIDENHOFFA

Cena 50 kop.

Zawiadamy również prenumeratorów na-
szych, że za tydzień wyjdzie z druku książka p. t.

Nauka o ziemi, słońcu, gwiazdach

czyli

Wykład popularny zasad kosmografii
i kosmogonii

DLA SAMOUKÓW

napisał M. Heilpern

str. 180, 28 rysunków w tekście i 1 tablica.

Cena 40 kop.

Zawarliśmy z wydawcami układ, na zasadzie
którego nasi prenumeratorowie prowincjonal-
ni, zamawiający tę książkę wprost z redakcyi,
kosztów przesyłki ponosić nie będą.

**Zamiast dodatku powieściowego
zwiększamy numer dzisiejszy o 2
stronice.**

Gorzkie owoce.

Od miesiąca już wre w Niemczech agita-
cyja przeciw cłom zbożowym, która nie ustaje,
ale owszem wzmagą się, pomimo oświadczenia
rządu, że nie widzi potrzeby zniesienia owych
ceł. Co prawda, składając takie oświadczenie,
rząd niemiecki nie był z pewnością szczerym,
niedawno bowiem jeszcze przez usta ministra
Böttichera mówił o możliwości i prawdopo-
dobieństwie tej ulgi. Zresztą w układach
z Austryją poczyniono ustępstwa w tym
względzie, ale dowóz zboża austrijackiego,
przynajmniej na razie, nie wiele pomoże.
Różnica w cenie zboża w porównaniu z ro-
kiem zeszłym wynosi około 60 marek na ton-
nę (1000 kilogramów, około 10 korcy).

Dzienniki ruskie wyrażają, zdaje się, zupeł-
ne trafne przypuszczenie, że rząd niemiecki dla
tego właściwie ceł zbożowych nie znosi, iż w
układach handlowych z Rosyją pragnie w przy-
szłości za ich usunięcie wytargować pewne
ustępstwa. Chwila jednak obecna nie bardzo
do tego się nadaje, bo pomimo wysokiego
kursu rubla ceny na zboże są dziś dla rolni-
ków wcale korzystne, a wobec spodziewane-
go w całej prawie Europie nieurodzaju za-
pewne utrzymają się na tym poziomie. W za-
mian za niższe ceł zbożowych pragnęły by
Niemcy wyjednać u Rosyi zmniejszenie ceł

od żelaza i węgla. Jeszcze w 1886, kiedy już
wysokie cła istniały, ale przed ostateczną ich
podwyżką, przywożono z Niemiec do Króle-
stwa 4,331,000 pudów surowcu, zaś w 1888 r.
cyfra ta spadła do 817,000 pudów, jedno-
cześnie miejscowa produkcja surowcu wzro-
stała z 2,832,000 do 5,090,000 pudów. Nie tyl-
ko w tej, ale w wielu innych dziedzinach
produkcji Rosyja na walce celnej miała ra-
czej zyski niż straty.

Inicyjatorem systemu nie tylko opieki ale
walki na cła w polityce ekonomicznej państw
europejskich był książę Bismarck. Wraz z jego
upadkiem upaść winien systemat, ale zmian ta-
kich odrazu dokonywać nie można bez wielkich
strat i wstrząśnień. Rząd niemiecki chwije się
w zdaniu, lękając się następstw zmiany sta-
nowczej polityki ekonomicznej i pragnie o-
trzymać przynajmniej jakie takie gwarancyje,
że zdobędzie wzajemne ulgi. „Tani chleb”,
którego tak usilnie domagają się klasy pra-
cujące w Niemczech, musi jednak stać się
przedmiotem usiłowań rządu, pragnącego, jak
powiada, zaspakajać słuszne dążenia wszyst-
kich warstw narodu, zwłaszcza zaś niższych.
Tymczasem polityka ekonomiczna Bismarka,
mająca na względzie wyłącznie prawie po-
pieranie interesów wielkich przedsiębiorców
rolnych i przemysłowych, stworzyła warunki
z których wybrnąć dosyć trudno.

Oto np. w 1875 cła i opłaty od rozmaitych
produktów spożywczych stanowiły w budżecie
Niemiec 230 milionów marek, po upływie
zaś piętnastu lat, w budżecie na rok 1890/1
suma ta wynosi już 537 milionów, a więc
więcej niż podwoiła się w tak krótkim prze-
ciągu czasu. Ma się rozumieć, że stosunkowo
podniosły się ceny na wszystkie produkty,
tak np. cena pszenicy (centnar podwójny)
wzrosła od 15 do 19 marek, żyta od 13 do
17. Ceny różnych gatunków mięsa i słoniny
podskoczyły o 15—20%. Obecnie zaś wszyst-
kie te ceny idą znowu w górę, o „tanim
chlebie” mowy być nie może, chodzi już o to,
ażeby był przynajmniej nieco tańszy.

Agitacyję przeciw cłom zbożowym prowa-
dzą głównie demokraci socyjalni, zyskując na
popieraniu popularnego hasła coraz to no-
wych zwolenników. Wolnomyślni, którzy rów-
nież o „tani chleb” walczą, starając się od-
zyskać tym sposobem popularność w szers-
szych warstwach, wykazują, jak z rozwojem
polityki ekonomicznej Bismarcka rozwijał się
jednocześnie ruch socyjalistyczny. Na wybo-
rach lutowych w 1890 r. demokraci socyjal-
ni otrzymali około 1,500,000 głosów t. j. wte-
dy właśnie, kiedy ogłoszono rezultaty bilan-

su handlowego za r. 1889, rezultaty ślepej polityki ekonomicznej Bismarcka. Okazało się, że przy systemie wygórowanych ceł ochronnych wzrasta jednak przywóz, a znacznie zmniejsza się wywóz różnych produktów z Niemiec. Przewyżka przywozu nad wywozem doszła do ogromnej sumy 800 milionów marek. Główne artykuły wywozu, a więc główne wytwory niemieckiego przemysłu: maszyny wszelkich kategorii, wyroby żelazne, tkaniny i przędza i t. p. nie znajdują odpowiedniego zbytu, w rezultacie więc następuje zamykanie fabryk, obniżanie płacy, zmniejszenie konsumpcji węgla kamiennego, co znowu, zwłaszcza przy drożyznie produktów, wywołuje znowy robotników mechanicznych, bezrobocia górników i t. p. na wyłączną korzyść demokracji socyjalfnej.

Jakkolwiek zestawienie rezultatów bilansu handlowego z tryumfami wyborczymi socyjalfistów jest nieco naciągnięciem, w myśl fałszywego wniosku: *post hoc ergo propter hoc*, wszystkie jednak powyżej przytoczone uwagi są zupełnie trafne.

Bismarck, nakładając cła na zboże, zaręczał, że zapłacą je producenci zagraniczni; z początku istotnie zdawało się, że tak będzie, ceny zboża bowiem nie tylko nie podniosły się w Niemczech, ale nawet spadły. Zależało to jednak od okoliczności, na które stale liczyć nie można: niskiego kursu rubla, urodzajów, wzrostu nagłego dowozu amerykańskiej pszenicy i t. d. Dzisiaj widocznem jest, że cła zbożowe jeżeli nie wyłącznie, to w znacznej części płacić musi spożywca niemiecki, którego zarobki wskutek walki odwetowej znacznie się zmniejszyły.

Zamierzone przez cesarza Wilhelma i w części dokonane reformy ekonomiczne, z powodu których głównie nastąpiło zerwanie z Bismarckiem, mają przeważnie na widoku unormowanie warunków pracy i dotyczą wy-

łącznie ludności robotniczej. Ale agitacja o „tani chleb” obejmuje szersze masy, bo oprócz robotników w obniżeniu cen produktów spożywczych tak samo, a nawet więcej może zainteresowane są sfery rzemieślnicze, drobne mieszczaństwo, niżsi urzędnicy i oficyjaliści i t. d. W tych sferach właśnie agitacja wzrasta i propaganda socyjalfistyczna znajduje nowych wyznawców.

Wobec tego staje się oczywistem, że rząd niemiecki, który ze swego stanowiska stara się zadośćuczynić żądaniom klas pracujących, ażeby pozyskać ich sympatyje, zmuszony będzie pomyśleć o zmianie polityki ekonomicznej w kierunku zaspokojenia żądań masy spożywców. W przeciwnym razie reformy ekonomiczne cesarza Wilhelma i zręcznie obmyślane sposoby taktyki politycznej stracą wszelkie znaczenie. Cła na zboże muszą być zniesione, albo raczej niższe, odraczenie zaś tej sprawy zależy wyłącznie od względów przejściowych, mianowicie od układów z Rosyją i Stanami Zjednoczonymi. W grze, którą prowadzi, rząd niemiecki nie chce dobrowolnie zrzucić tych atutów, jakie trzyma w ręku, chociaż są to atuty bardzo liche.

P.

Nauka dzisiejsza i przyszła.

Niedawno podaliśmy tu streszczenie jednego ze szkiców Carpentera p. t. „Cywilizacja, jej przyczyny i leczenie”, obecnie zapoznamy czytelników z innemi jego pracami, stanowiącemi z poprzednim utworem pewną całość. Naprzód mówi autor o „Nauce dzisiejszej”. Uznając jej zasługi, polegające na uwolnieniu umysłu z przesądów i utworzeniu drogi poglądem zdrowszym—dowodzi on, że wszystkie jej metody mają błąd zasadniczy i do bankructwa prowadzą. Błąd polega na dążności

naście lat, a wyglądała, jak stara panna, w baski, zarzuconym niedbale na futrzaną czapkę, w kaloszach zadużych trochę na jej małe nogi, w niezgrabnej i niemodnej salopce. Niosła zawsze pod pachą jakieś kajety, arkusze zapisane, książki, mapy. Raz jeden, czując się w posiadaniu kilku dziesiątek, przeznaczonych na obiad, postanowił zbadać, dokąd ona jeździ. Puścił się tedy w pogoń, wszedł do tego samego, dziesięciogroszowego przedziału, — lecz zaraz po zajęciu miejsca stracił całą odwagę. Nieznajoma zmierzyla go wzrokiem tak okropnej pogardy, że niezwłocznie wyskoczył z tramwaju, tracąc tym sposobem ważkę rosółu i nic nie wskórawszy.

Nie uczył jednak do niej żalu, — tym więcej, dalej się wzniosła. Myślał o niej pomimo woli, bezwiednie, bez przerwy. W ciągu całych godzin usiłował przypomnieć sobie, uprzytomnić jej włosy, oczy, usta o kolorze torebek owocu dzikiej róży — i wysilał pamięć nadaremnie.

Zaledwie mu znikła z oczu, znikaly z pamięci jej rysy, — zostawało natomiast natrętnie widmo, podobne do białego obłoku o niejasnych zarysach, które szło przed nim gdzieś góra. Obłok ten gonil myślamy, jak błędny ogień, z tęskną i pokorną bojaźnią, z odrobiną nieuchwytnego żalu, ze smutkiem i nieodegnaną sympatyją. Szedł co rana, aby żywą dziewczynkę ze swem widmem porównywać. I wydawała mu się ta żywa piękniejsza, napawały go jakimś strachem jej kryniczne i mądre oczy...

Podówczas jeden z jego kolegów, t. zw. „Ruch w przestrzeni”, wielki „społecznik”, zaczynający wiecznie pisać wstępne artykuły, których dokończyć nie pozwalał mu brak potrzebnych po temu książek, nagle i niespodziewanie „wziął” i ożenił się z ubogą, jak mysz kościelna, emancypantką.

Żona wniosła „Ruchowi” w posagu stary

do odosobnienia logicznej i myślącej natury człowieka od czującej i instynktowej.

Rozmaite teoryje i poglądy naukowe są zewnętrzna postacią odmiennych stopni wewnętrznej rozwoju ludzkości, każdy prąd taki łączy się organicznie z odpowiednim moralnym i uczuciowym stanem, będąc do pewnego stopnia jego wyrazem.

To też dążność do oswobodzenia nauki z pod tych wpływów, do badania zjawisk niezależnie od subiektywnego stanu badacza, do tłumaczenia ich w sposób trwały i niezmienny, doprowadza naukę do chaosu sprzeczności.

Wszelka wiedza ludzka jest wiedzą ograniczoną, jest pewną formą niewiadomości. Postawiony wobec nieskończonej, urozmaiconej, a harmonijnej jedności w naturze, człowiek może wyodrębnić pewne zjawiska i badać je, ale przez samo takie wyosobnienie zmienia przyrodę faktu, fałszuje ją i z góry do fałszywego wniosku prowadzi. Poglądy naukowe są dla nas podobne do widoku góry; pomy prawdziwe, póki patrzymy na nie z pewnego punktu. Zmieńmy jednak miejsce obserwacji, a będziemy mieli widok całkiem odmienny.

Nauka dąży do wykrycia praw ogólnych przez tworzenie abstrakcyj. Dopóki ilość faktów znanych jest bardzo mała, uogólnienia przychodzą łatwo i prawa dają się z łatwością wyprowadzać. Gdy jednak potrzeba je sprawdzać za pomocą coraz to szerszych spostrzeżeń, tracą one swoją wartość, aż dochozimy do przekonania, że dadzą się zastosować jedynie w rzadkich, albo też w przypuszczalnych, lecz nigdy nie spotykanych wypadkach—co, krótko mówiąc, znaczy, że nie dadzą się zastosować wcale. Carpenter bierze przykłady z astronomii, fizyki, zoologii, chemii i innych nauk, dowodząc, że wszelkie prawa ogólne nauk przyrodniczych stosują się do faktów, których się w przyrodzie nie spotyka. Twierdzimy np. że drogą księżyca jest elipsa; jest to jednak twierdzenie dowolne. Wskutek oddziaływania słońca droga ta różni się znacznie od elipsy. Ponieważ jednak ziemia w okolicy której krąży księżyc, zakreśla także elipsę w koło słońca, więc droga jego dokoła ziemi do elipsy nie jest podobną wcale. Słońce, ze swej strony, także nie stoi w miejscu; uczeni twierdzą, że droga ta byłaby elipsą w danych

dywan, dwa rondelki, gipsowy posąg Mickiewicza i kilkanaście nagród gimnazyjalnych. Młodzi małżonkowie zamieszkali na czwartym piętrze i zaczęli zaraz po ślubie głodem przyierać. Udzielali oboje korepetycyj z takim zapałem, że, rozbiegłszy się rano, spotykali się wieczorem dopiero. Dom ich jednak stał się punktem, do którego zmierzał wieczorem każdy „społecznik” w zabłoconych sandałach, aby się wysiedzieć na fotelu, napalić cudzych papierosów, nagadać do ochrypnięcia i wydać ostatnie kilka groszy na składkę, za którą uprzejma gospodyni kupowała bułki i serdelki, układała artystycznie na talerzyku i częstowała gościnnie. Można się tam było zawsze z kimś spotkać, zaznajomić z nieuznanymi do owej pory wielkimi ludźmi, z koleżankami gospodyni, a niejednokrotnie można było nawet pożyczyc 40 groszy. Jakże pobladł Obarecki z radości, gdy, wchodząc pewnego wieczora do t. zw. salonu, ujrzał ukochaną swoją panią w gronie koleżanek! Rozmawiał z nią i aż do nieprzyzwoitości tracił przytomność... Wracając tego wieczora do domu, pragnął być sam—nie marzyć, ani myśleć, tylko być z nią całą duszą, całą ją mieć w oczach, w uszach, mieć dźwięk jej głosu, tak myśleć, jak ona, zamknąć powieki i niechaj idą pod niemi te obrazy, które wydzierają się z serca, jak płomień. Pamiętał jej oczy przedziwne, posępne a miłosierne, łagodne i tajemniczo myślące, w których prerażała jakaś głębina, oczy, które drgały napoty lżą, napoty uśmiechem. Doznawał uczucia radości i spokoju, jakby po skwarnej i dręczącej podróży doszedł do czystego stoku, ukrytego w cieniu sosen na wyżynie górskiej.

Otaczano ją szacunkiem, przywiązywano szczególną wagę do jej słów. „Ruch”, przedstawiając Obareckiego nieznajomej, wydeklował poważnie:

SILACZKA

NOWELLA

przez Stefana Żeromskiego.

(Dokończenie).

Z pokoju nauczycielki wszedł przez małe drzwiczki, do dużej izby, zastawionej ławkami i stolikami. Tam usiadł w ciemności i, niby skupiając ducha, niby obmyślając środki ratunku, zaczął wspominać. Oto, co przypomniał:

Jest ubogim studentem czwartego kursu. Idzie w poranek zimowy do „prosektoryjum” tak misternie stawiając nogi, by nie wszyscy przynajmniej widzieli, iż dziury w podszwach tektury umiejętnie są pozatykane. Paltocik ma ciasny, jak kaftan waryjata, wytarty tak dalece, że żyd letnią porą ośmiu zań złotych dać nie chciał. Bieda nastraja go pesymistycznie, wtrąca w jakiś stan ciągłego smutku, który jest czemś nieskończeniem większem, niż nuda przykra, lecz daleko mniejszem, niż cierpienie. Można się z tego obudzić natychmiast: dość jest wypić kilka szklanek herbaty, zjeść befszytk, — lecz herbaty nie pił i obiadu prawdopodobnie jeść nie będzie. Biegnie niemal po brunatnym błocie z ulicy Długiej, aby o trzy kwadransy na dziewiątą wchodzić w bramę ogrodu Saskiego. Tam spotka panią, przejdzie obok niej, przyjrzy się ciężkiemu, długiemu, jasnopopielatemu jej warkoczowi... Ona nie podniesie oczu, zmarszczy brwi, podobne do prostych a wązkie skrzydełki jakiegoś ptaka.

Spotykał ją wówczas w tem samym miejscu codziennie. Szła szybko na Krakowskie-Przedmieście, wsiadała do tramwaju i jechała na Pragę. Nie miała więcej nad siedem-

warunkach, to jednak z istniejącymi faktami nie wspólnego nie ma.

Teoryja atomistyczna dostarcza mu także przykładu uosobiania abstrakcyi, co wkońcu doprowadza do metody niewiadomości. Biorąc ciała w pojęciu ogólnem, pozbawiamy je kolejno wszystkich ich własności, jakoto: temperatury, barwy, smaku, życia i t. p. pozostawiając jedną jedyną wspólną wszystkim t. j. opór przy dotknięciu. Tę właściwość nazywamy masą, a ponieważ daje się ona tylko poznać wskutek ruchu, ruch i masa stają się pojęciami współzależnymi, według których klasyfikujemy ciała—nie dla tego, że one je najlepiej charakteryzują, ale dlatego, że są wszystkim ciałom właściwe. Pozbawiwszy materję wszystkich jej własności, prócz tych dwóch, staramy się za pomocą ich samą materję wytłómaczyć. Oba te pojęcia łączymy w jedno pojęcie atomu, który jest cząstką materji, pozbawioną wszystkich jej właściwości niepodzielnej a elastycznej, bezkształtnej i foremnej; jeden uczony uważa go za ognisko sił, inny znów za zupełnie bezwładną materję, słowem, jestto rzecz, nie dająca się pomyśleć i nie istniejąca.

Kto wie, mówi Carpenter, czy chemiczne pierwiastki nie są też tylko pojęciami, dowolnie przyjętymi w chemii, jak gatunki w zoologii, oraz czy nie jest równą niedorzecznością mówić o czystym węglu lub czystym złocie, jak o czystej małpie lub czystym psie.

Naukami ścisłymi nazywamy te, które dotyczą najmniej znanych nam rzeczy, w których najtrudniej błąd wykryć. Astronomia jest nauką ścisłą, ponieważ tak daleko i wysoko ponad naszymi głowami leży zakres jej obserwacji, że zaledwie małą cząstką jego widzimy. Na obalenie zarzutu, że nauka współczesna przepowiada zjawiska, posługuje się Carpenter zdaniem Milla, który mówi, że sprawdzenie się danej przepowiedni nie świadczy, iż teoryja, na której ją opieramy, jest prawdziwą: widzimy tylko, że wystarcza ona w danym wypadku.

Starożytni, wyobrażający sobie, że słońce co rano wyjeżdża na wozie złocistym na przejażdżkę i wraca z niej wieczorem, mogli doskonale przepowiadać wschód słońca, co nie dowodzi bynajmniej, że mieli rację.

Tak jak linija styczna wskazuje kierunek

koła na krótkiej przestrzeni, a później się z nim rozchodzi, tak i teoryje naukowe tłómaczą fakty w pewnym określonym zakresie, a później oddalają się od nich.

Kiedy nowa szata nauki będzie zupełnie wykończoną, mówi autor, a ludzkość w swoim stroju uroczysto przechadzać się będzie, może się zdarzyć, jak w owej bajce Andersena („Nowe suknie cesarza”), że jakieś naiwne dziecko zawoła: „Ależ ona wcale nie jest ubrana” i wśród ogólnego zamieszania świat pozna, że dziecko ma słusność.

Po tym poglądzie krytycznym na obecne teoryje naukowe następują uwagi, co do tego, czem ma być nauka w przyszłości. Wiedza współczesna daje doskonale wskazówki do praktycznego użytku, choć nie daje dokładnego obrazu natury, jak mapa nie jest obrazem kraju, choć według niej doskonale w kraju oryentować się można. Grzeszy ona tem, że żywił uczuciowy i subiektywny zupełnie z zakresu swego wyrzuca, a jak plewa okrywa i zabezpiecza roślinę, która w niej kiełkuje, aż ją wreszcie jako niepotrzebną precz się odrzuci, tak myśl kształci i ochrania uczucie, które pozbędzie się jej po pewnym czasie, przerosłszy ją. Nauka błądzi, ponieważ studyjuje fakty w oderwaniu, pomijając ich jedność i łączność. To, co stanowi podstawę życia, jedność każdej organicznej istoty—uchodzi jej uwagi.

Darwinistyczna teoryja rozwoju jest, zdaniem Carpentera, oznaką rozkładu współczesnej nauki.

Zaprowadza ona jedność w objawach życiowych i nasuwa sama przez się pytanie: czem jest ta istota, która raz jest mięczakiem, raz nieorganicznym atomem, a raz znów człowiekiem? Odpowiedź na to pytanie nie naukowa wprawdzie, ale jedynie możliwa, jest: „Ja nią jestem”. „Ja jestem ten, który ulega przeobrażeniom”. I oto nauka cofa się znowu w głąb świadomości człowieka, do badania pojęcia jaźni.

Jakoż teoryja rozwoju niezrozumiała jest, jeśli ją będziemy tłómaczyli jedynie przez przystosowanie do otoczenia, musimy przede wszystkim poznać tę siłę, która się przystosowywać ma i jej przeznaczenie. Co jest przeznaczeniem człowieka? nauka, kwestyję tę pomija w przypuszczeniu, że badanie otoczenia da na to wystarczającą odpowiedź. Badanie

otoczenia jednak nie więcej nas pouczy o naszym przeznaczeniu, niż badanie ruchu ulicznego o celu naszej przechadzki.

Przytacza tu autor Milla: „cokolwiek bądź wiemy przez bezpośrednią świadomość, nie może podlegać wątpliwości”. Wychodząc z tej zasady, autor pragnie cofnąć naukę do wewnętrznej świadomości człowieka, badać świat przez badanie natury ludzkiej.

Zauważmy, iż grozi to jednak nowem niebezpieczeństwem, powrotem do systematów tych filozofów, o których Mickiewicz mówił, że oko wstecz wyrócili, żeby zobaczyć widzenie. Badanie rzeczy samych w sobie, czy natury zewnętrznej, czy naszego wewnętrznego „ja” doprowadza zawsze do jednego rezultatu: myśl rozbija się o nieprzełamane zapory u granic rozumu ludzkiego. Nauka nasza ułomna, niedostateczna, odkrywa tylko względne i tylko częściowe prawdy, ale doskonała i wszechwiedząca nie będzie nigdy. Na to nie pomogą żadne reformy i rewolucyje. Zasługuje natomiast na uwagę podkreślenie roli uczucia; szkoda, że autor, nie uwydatnił tego lepiej.

Po krytyce nauki czytamy krytykę współczesnego kodeksu moralnego. Nasze pojęcia moralne; zarówno jak naukowe, mają tylko względną wartość, zmienną—odpowiednio do epoki, narodu, klasy społeczeństwa i t. d. Dzisiejszy przestępca może być bohaterem przyszłości. Zaprzeczycy temu niepodobna; historia ma na to zbyt wiele dowodów. Panujący kodeks moralny odpowiada zawsze interesom panującej klasy.

Autor przytacza mnóstwo przykładów na poparcie tej tezy — przykładów, świadczących, że pod pewnym stopniem szerokości geograficznej cnotą jest to, co pod innym jest zbrodnią. Niepodobna znaleźć dokładnej i jednostajnej miary dobrych i złych uczynków, złych i dobrych uczuć, jak nie można ustanowić dokładnego podziału ludzi na dobrych i złych. W przyszłości, przepowiada Carpenter, pojęcia dobrego i złego stracą na znaczeniu. Każde uczucie może być pożytecznem w pewnej mierze i gdy ludzkość dojdzie do zupełnego zharmonizowania życia, każde znajdzie odpowiednie dla siebie miejsce i odpowiednią rolę. Będzie to naturalnym wynikiem stanu, w którym każdy człowiek będzie się uznawał za

— Obarecki — refleksyjonista, marzyciel, wielki leniuch,—zresztą przyszła sława; panna Stanisława Borowska, nasza „darwinistka”...

„Wielki leniuch” dowiedział się o „darwinistce” niewiele: ukończyła gimnazjum, dawała lekcje, miała zamiar jechać do Zurychu, czy Paryża na medycynę, nie miała groza przy duszy...

Spotykali się odtąd w „salonie” często. Panna Stanisława przynosiła pod salopką funt cukru, jakiś zimny kotlet w papierze, kilka bułek; Obarecki nic nie przynosił, ponieważ nic nie miał, pozerzał za to bułki i pozerzał oczami „darwinistkę”. Raz nawet, odprowadzając ukochaną do domu, oświadczył się o jej rękę. Roześmiała się serdecznie i pożegnała go przyjacielskim uściśnieniem ręki. Wkrótce potem znikła,—wyjechała na Podole, jako nauczycielka, do jakiegoś wielkopańskiego „domu”.

Spotyka ją teraz oto w tym zapadłym kącie, w tej wsi, ukrytej w lasach, zamieszkałej przez chłopów samych, gdzie niema dworu, gdzie niema żywego ducha... Sama tu żyła w tej puszczy,—teraz umiera... zapomniana...

Wszystkie dawne zachwyty, marzenia, niespełnione sny i pragnienia zrywają się nagle i biją w niego, jak porywy wichru. Serce ścisła mu ból chorobliwy i jad namiętności wsącza się nieznanie we wzburzoną krew. Powrócił na palcach do łóżka chorej, oparł łokciami na jego poręcz i nasycił się widokiem nagich ramion, które cudownymi linijami kojarzyły się z zarysem piersi i szyi Panienska spała. Na skroniach jej nabrzmiały żyły, z zagiętych ku dołowi kątów ust sączyła się ślina, gorąco od niej biło, powietrze wpadało do ust z głośnym świstem. Dr. Paweł usiadł obok niej na krawędzi łóżka, pieścił rękami miękkie końce promieni włosów, głaskał się nimi po twarzy, dotykał ich

wargami z wydzierającym mu się z piersi szlochaniem.

— Stasiu, Stachno... Kochanko..., szeptał cicho, aby jej nie obudzić,—nie ucieczesz mi już... prawda?—nigdy... moją będziesz na zawsze... słyszysz... na wieki...

Usiadł potem obok wezłowania chorej, na stołku i zapadł znowu w marzenia. Bujna młodość zbudziła się w nim z letargu. Wszystko teraz będzie inaczej. Co za życie się roztwiera! Czuje w sobie siłę atlety do pełnienia uczynków, które z serca płyną. Bolesć i nadzieja mieszają się, jakby w płomień, który liże mózg, trawi go, nie da mu spocząć...

Noc mijała. Godziny upływały leniwo, lecz upłynęło ich już od wyjazdu posłańca więcej niż sześć. Była czwarta po północy. Doktor zaczął nasłuchiwać, zrywał się za każdym szelestem. Co chwila zdawało mu się, że ktoś idzie, że otwiera drzwi, że stuka w okno... Wsłuchiwał się całym niemal organizmem. Wiatr huczał, zyber w piecu kołatał—zresztą cisza znowu. I biegną minuty, trwające po sto lat, w ciągu których niecierpliwość rozpręga nerwy i wprawia go w stan dygotania całym ciałem.

Gdy po raz szósty mierzył temperaturę, chora otworzyła z wolna oczy, które w mroku rzęs wydawały się prawie czarnymi, patrzyła w niego z uporem i wyszeptwała jakimś skrzeczącym głosem:

— Kto to?

Zapadła jednak zaraz w stan poprzedniego bezczucia. Pocięsał się, jak skarbem, tą sekundą świadomości. Ach, gdyby mieć chininę, zmniejszyć jej ból głowy, powrócić przytomność! Posłaniec nie nadjeżdżał i nie nadjechał.

Przed świtem dr. Obarecki szedł wzdłuż wsi, po głębokich zaspach, łudząc się ostatnią nadzieją, że go zobaczy. Złe przecucie, jak

koniuszek igły, wrzynało mu się w serce. W nagich gałęziach topól przydrożnych głucho huczał wiatr, choć burza ucichła. Z chat wychodziły kobiety po wodę i dźwigały ją w konewkach, zagięte powyżej kolan. Parobcy „zadawali” bydłu, z kominów dym się wznosił. Tu i owdzie z otwartych na chwilę drzwi wybuchał obłok pary.

Doktor odnalazł chatę sołtysa i kazał natychmiast zaprzęgać konie. Sprzężono ich dwie pary i jakiś parobczak zajechał przed szkołę. Doktor pożegnał chorą oczami, rozszerzonymi od znużenia i rozpaczki, wszedł na sianie i pojechał do Obrzydłówka.

O godzinie dwunastej w południe powracał, wioząc swą apteczkę, wino, całe zapasy żywności. Stawał co chwila na saniach, jakby pragnął wyskoczyć i wyścignąć konie, biegnące w cwał. Zajechał wreszcie przed szkołę, lecz nie wysiadał... Zdławiony, krótki wrzask wydarł mu się z ust, wykrzywionych prawie ukośnie, gdy ujrzał roztwarte okna domostwa i gromadkę dzieci, tłoczącą się w sieni. Szedł błąd, jak płótno, do okna, zajązł i został tam, łokciami oparty o futrynę.

W obszernej izbie szkolnej leżał na ławce rozebrany do naga trup młodej nauczycielki; dwie jakieś stare baby myły go... Drobne pyłki śniegowe wlatywały przez okno i osiadały na ramionach, na zmoczonych włosach, na półotwartych oczach umarłej.

Doktor poszedł do pokoiku nieboszczki, zgarbiony, jakby na ramionach dźwigał górę. Usiadł, nie rozbierając się, na krzeselku i powtarzał jeden wyraz, w który zmieściła się wszystka jego bolesć:

— Czyż tak? czyż tak?

Było mu zimno, jakby ścierpł, zmartwił, jakby w nim krew zakrzepła. Nie cierpiał, nie wiedział, co mu jest, tylko po głowie to-

nierozdzielna cząstkę społecznego organizmu i działając na jego pożytek, będzie zarazem najwyższe dobro dla siebie osiągał. Nie będzie wtedy mowy o poświęceniu lub zaparciu się siebie—bo nikt nie będzie pojmował siebie w oddzieleniu od całości. Moralne kodeksy należą do stanu cywilizowanego, stan po-cywilizacyjny nie będzie ich potrzebował.

Wreszcie przepowiada nam Carpenter wyższy stan świadomości nad współczesną świadomość „ja” i „nie ja”, którą, nie wiem czemu, czwarto-wymiarową nazywa. Ten, kto tyle powiedział przeciw personifikowaniu abstrakcji i przypisywaniu im rzeczywistego bytu, nie powinien chyba czwartemu wymiarowi przypisywać szczególnych właściwości osoby, pomnąc, że pojęcie wymiaru jest także tylko abstrakcją, do użytku matematyki stworzoną.

Ciekawą jest teoria rozwoju, podług osobistych poglądów autora wyłożona i exfoliacją (expoliation) czyli rozczłonkowaniem nazwana. Wychodząc z tej zasady, biologicznej, że funkcja poprzedza organ, a popęd poprzedza funkcję, twierdzi autor, że głównym pierwiastkowym czynnikiem wszystkich przemian jest: popęd (desire), żądza. Zmiany więc wszelkie organiczne biorą początek w sferach duchowych, z tamtąd przechodzą do cielesnych, organizują się i stają się nieświadomymi. To samo dzieje się też w społecznych organizmach. Po kilku wiekach idee, o które walczyliśmy z natężoną świadomością, staną się powszechnie przyjętymi instytucjami, przeżyją się wreszcie i będą musiały nowym miejsca ustąpić.

Tak więc, wracamy do tego, co stanowi oś teorii Carpentera, do istoty człowieka. Czem jest wola? Popędy człowieka są rozmaite, ale, gdy się nasycą, każdy z nich bywa zobojętnionym. Jedynie tylko miłość, która jest sumą i rozwiązaniem wszystkich pożądań człowieka, odtwarza się ciągle; bez niej inne pożądania nie miałyby racji bytu. Wola, która tworzy przemiany, jest dążeniem do osiągnięcia najdoskonalszej ludzkiej formy. Przyczyną rozwoju istot organicznych nie jest życie komórki, choć komórka jest ich początkiem, tak jak nie jest przyczyną wybuchu wulkanicznego wznoszenie się wierzchnich warstw gruntu, choć ono wybuch poprzedza. Wybuch wulkaniczny powodują ognie podziemne, choć są ostatniem zjawiskiem przez nas

dostrzeżonem; jakkolwiek człowiek jest najmłodszym tworem natury, jest on celem i przyczyną wszystkich organicznych przeobrażeń.

Na zakończenie mamy słów kilka o zwyczajach. Wszystkie niemal czynności życia dyktuje nam zwyczaj. Panuje on wszechwładnie tak w ludzkim, jak w zwierzęcym świecie, często nie mając żadnych rozumowych podstaw. Zwierzęta dla których zdrowszem pożywieniem są rośliny, żywią się mięsem i odwrotnie, Francuzi jedzą żaby, a brzydzą się burakiem, my mamy wstręt do żab, a lubimy barszcz; tak samo rzeczy się mają we wszystkich czynnościach życia, a choć nigdzie zwyczaj nie są zupełnie rozumne, każdy swoje za jedynie możliwe uważa. Mają one pewną wartość dla nas, ponieważ ludzka istota, zanim dojdzie do wieku dojrzałego, obejść się bez nich nie może, nie byłaby po prostu zdolną do żadnej czynności, gdyby każdą samodzielnie obmyślić miała. Z chwilą, gdy ludzkość dojrzeje zupełnie, odrzuci wszelkie zwyczaje, a z nimi razem przyjęte kodeksy moralności, bo i zwyczaje i kodeksy moralności mają tę złą stronę, że między ludźmi zapory stawiają. Przeszedłszy całą szkołę cywilizacyjną, a raczej „wyleczywszy się z tej choroby”, społeczeństwo wytworzy nowy typ ludzkiej istoty, która poczuje się do pokrewieństwa z wszystkimi żyjącymi stworzeniami i powie: „ze współczuciem objąłem myślą ziemię całą i znalazłem na niej tylko równych i braci”.

Obraz przyszłości, skreślony przez Carpentera jest ideałem, mającym wspólne wszystkim ideałom złe i dobre strony. Złą stroną jest, że w zupełności nie urzeczywistni się nigdy. Doskonałe społeczeństwo, doskonały człowiek, są tak abstrakcyjnymi pojęciami jak atom niepodzielny, czysty gatunek i t. p.

Dobłą stroną stanowi to, że przeciwstawiając smutnej rzeczywistości; promienne widoki, budzi nowe nadzieje i nowe dążenia, wskazując im kierunek, t. j. powołuje do życia pierwiastki, na których jedynie lepszą, choć nie-doskonałą przyszłość budować można.

I. Moszczeński.

Z dziedziny etnografii.

III.

Niewielka praca p. Kazimiry Skrzyńskiej dźwiga wiele obiecująco a ogromny tytuł: *Kobieta w pieśni ludowej*. Sumienne obrobienie takiego tematu wymagałoby cierpliwej pracy i wielkiej znajomości literatury ludowej. Ma się rozumieć, początkująca autorka nie mogła pracy takiej podjąć, szeroki tytuł obejmuje bardzo szczerą treść. *Kobieta w pieśni ludowej* u p. Skrzyńskiej—to kobieta w pieśniach ludu z lubelskiego i to z niektórych tylko okolic, a raczej z kilku ledwie wiosek, w pieśniach wyłącznie przez kobiety śpiewanych i wreszcie jedynie w pieśniach przywoitych, nie obrażających ucha panińskiego. Po tem wyjaśnieniu i określeniu treści książeczki, przyjrzyjmy się jej bliżej.

Wypracowanie swoje zaczyna autorka od frazesu, że „charakter i ideały ludzkości w danej epoce objawiają się przeważnie w dziełach, sztuk pięknych, pośród których lwia część przypada w udziale poezji.” Ciekawą byłaby odpowiedź: w jakich to dziełach sztuk pięknych, w jakich utworach poetycznych „przejawił” się charakter ludu francuskiego w końcu XVIII wieku i ideały Wielkiej Rewolucji, charakter Niemców z początku XVI wieku i ideały Reformacji, albo lepiej jeszcze charakter i ideały Amerykanów w epoce walki o niepodległość. „Wyrazem uczuć ludu”, zapewnia dalej p. Skrzyńska, „jest jedynie pieśń” (?) poczem, oparłszy się na tej kruchej podstawie, zapowiada że „ponieważ mamy pod ręką bogaty (?) zbiór pieśni ludowych, czerpanych u samego źródła, bo wyjętych z ust dziewcząt ziemi lubelskiej i nigdzie dotąd nie wydanych, postanowiliśmy uchylić rąbek zasłony tego tajemniczego świata” i t. d.

Nie znam zbioru, jaki posiada (w liczbie mnogiej) p. Skrzyńska, muszę jednak zaznaczyć, że przytoczone przez nią urywki (spisane bez zachowania właściwości wymowy) bynajmniej nie są „nigdzie nie wydane”. Niektóre z nich znaleźć można u Kolberga (*Lubelskie. Lud, jego pieśni i t. d.*), a inne—w innych zbiorach. Są tu również pieśni miejskie—o czem niżej. Nie wiem także, czy zbiór jest istotnie

czyły mu się niby koła nienasmarowane z przeraźliwym skrzypieniem.

Łóżko Stasi było rozmiotane:—kołdra leżała na ziemi, prześcieradło zwieszało się na podłogę, poduszka przepoccona leżała na środku łóżka. Druciane haczyki okien stukały monotonnie o ramy szyb, listki jakiejś rośliny, moknące w doniczce, zwieszały się i zwiąjały od mrozu.

Przez uchylone drzwi widział chłopów, kłękających dokoła ubranego już trupa, dzieci, modlące się „na książkę”, stolarza, zdejmującego miarę na trumnę...

Wszedł tam i ochryplym głosem rozkazał, aby zbić trumnę z czterech desek nieheblowanych, wiórów pod głowę nasłać.

— Nic więcej—słyszysz! — mówił do stolarza z zatajoną wściekłością — cztery deski, nic więcej...

Przypomniał sobie, że trzeba kogoś zawiadomić... rodzinę. Gdzie jest ta jej rodzina?...

Zaczął z tępą, idyotyczną zapobiegliwością układać na jeden stos książki, rejestry szkolne, kajety, jakieś rękopisy. Natrafił wśród tych papierów na początek listu:

„Kochana Helenko! Od paru dni czuję się tak źle, że prawdopodobnie przeniosę się przed oblicze Minosa i Radamantesa, Eakosa i Tryptolemosa, oraz innych wielu z półbogów, którzy i t. d. W razie tego „przesiedlenia się ztąd na miejsce inne” — zechciej zażądać od wójta mojej gminy, aby pozostawił po mnie spuściznę książkową na ręce twoje wysłać. Opracowałam nareszcie „Fizykę dla ludu”, nad którą tyle nałamałyśmy sobie głów dziewczycy,—opracowałam na brudno — niestety! Jeżeli ci czasu starczy, — zawsze w razie mego przesiedlenia się na miejsce inne,—uszykuj to do druku i zmusz Antosia—niech przepisze,—on to dla mnie zrobi. Ach,—co za smutek... Prawda! — księgarzowi naszemu winnam 11 rs. kop. 65 — wypłać mu...

Spencerem moim, gdyż pustki u mnie w szkautule. Sobie na pamiątkę weź”...

Ostatnie wyrazy nieczytelnymi już były pisane kreskami. Nie było adresu,—nie można też było listu wysłać. W szufladzie stolika znalazł doktor rękopism owej „Fizyki”, o którym w liście czytał, zwitki notatek i szparatów, w szafce — trochę bielizny, salopkę, kotkami podbitą, jakąś starą, czarną sukienkę...

Krzążając się po pokoiku, dostrzegł w izbie szkolnej chłopaka, który jeździł po lekarstwo: stał przytulony w kącie obok pieca, przestępując z nogi na nogę. Zwierzęca nienawiść zadrgała w duszy doktora.

— Dla czegoś na czas nie wrócił? — zawołał, przyskakując do chłopca.

— Zabłądziłem na polu, koń mi ustał... piechotą przyszedłem rano, — panienska już wtedy...

— Kłamiesz!

Chłopiec nie odpowiedział. Spojrzał mu doktor w oczy i dziwnego doznał wrażenia; oczy te były zmęczone i straszne, wyglądała z nich, jak z podziemnej jaskini, chłopka, głucha, zdziwała rozpacz, podobna do niedocieczonej tajemnicy...

— Ja tu, panie, odniosłem książki, co mi ta nauczycielka pożyczyla,—mówił, wyciągając z zanadru kilka wyszarzanych i zabrudzonych tomików.

— Daj mi ty pokój... idź precz! — zawołał doktor, odwracając się od niego i uciekając do pokoiku.

Tam stanął wśród porozrzucanych na podłodze rupieci, papierów, książek i ze śmiechem pytał sam siebie:

— Czego ja tu chcę?—Nic tu po mnie, nie mam prawa!

Obejmowała go cześć głęboka, zrozumienie, wwiadywanie się pilne, wielka pokora. Gdyby tam zostawał choćby godzinę dłużej,—

doszedłby do tego szczytu łańcucha gór, na którym siedzi szaleństwo. W sekrecie przed samym sobą wiedział, że go zdejmuje obawa o siebie. W tym wszystkim, co go miażdżyło w tej chwili, była ogromna niesymetria z nim samym, coś, co wywazało z głębi jego duszy ostateczny rdzeń uczuć ludzkich—egoizm, i egoizm ten dusząc, kazało naprawdę, nie słowami dać się otaczać tęczy, która uniosła z ziemi tę głupią dziewczynę. Trzeba uciekać coprędzej... Zgodziwszy się na wyjazd natychmiastowy, począł rozpaczać pięknymi frazesami, co było już ulgą znaczną. Kazał zajeżdżać...

Pochylił się nad trupem Stasi i szeptał na jej uczczenie najpiękniejsze wyrazy, jakie wymarzyć mogły na chwałę wielkości puste serca ludzkie. Zatrzymał się raz jeszcze we drzwiach, obejrzał, — przez sekundę myślał, czy nie lepiejby było umrzeć natychmiast,—potem rozsunął gromadę chłopów przed drzwiami, wskoczył na sianie, przewrócił na twarz i poniosły go konie, duszącego się szmatycznym płaczem.

Śmierć panny Stanisławy wywarła wpływ niejaki na usposobienie d-ra Pawła. Przez pewien czas czytywał w wolnych chwilach „Boską komedię” Dantego, w winta nawet nie grywał, gospodyni dwudziestoczeroletnią odprawił. Stopniowo jednak uspokoił się. Obecnie ma się znakomicie: utyl, pieniądze worek uczciwie nabijał. Ożywił się nawet: dzięki jego usilnej agitacji wszyscy prawie optymaci obrzydłowscy, z wyjątkiem krzykliwych, prawda, ale też nielicznych konserwatystów, zaczęli palić papierosy w giłzach niesklepanych, zaszczytnie znanych pod godłem „nieszkodliwych piersiom”. Nareszcie!...

K O N I E C.

obfity, albo, używając wyrażenia autorki— „bogaty”, w wymienionych jednak przez nią miejscowościach, a niektóre znam wcale dobrze, śpiewają sporo pieśni, dotyczących doli kobiet a o wiele bardziej charakterystycznych, aniżeli te, jakie przytoczono.

Pieśni, jakie w rozprawce swej p. Skrzyńska podaje, pochodzą przeważnie z powiatu lubelskiego: (Babin, Bystrzejowice, Ponigwoda), z Chmielnika, w pow. janowskim, albo z wsi Kryniczok, w powiecie tomaszowskim. Oprócz tego jest jedna piosenka z Opola i 2 czy 3 z Bronowic, z Ciecierzyna i tyleż z Osin (powiat puławski). Bardzo często autorka pisze ogólnie: powiat lubelski, albo tak określa miejscowość, że zrozumieć trudno o jakiej okolicy mowa: „od Rejowca” „od Warszawy.”

Tu zaznaczyć muszę, że Ponigwoda, gdzie znaczna część pieśni „zcerpana była u źródła” t. j. niby z ust ludu, jest to folwarczek podmiejski, przy którym wcale wsi tej nazwy niema. Do robót gospodarskich na Ponigwodzie chodzi zazwyczaj ludność z przedmieść Lublina: Kalinowszczyzny, Czwartku, a więc ludność wyrobnicza miejska. Bronowice—to również folwark podmiejski, prawie w obrębie miasta położony, tuż obok ogrodu spacerowego, parowego młyna i stacji kolei na przedmieściu Piaski. Niewątpliwie, do Bronowic i na Ponigwodę chodzi również do roboty ludność z wsi okolicznych, ale cóż warte są takie wskazania miejscowości, jakie autorka daje.

Należało by też dokładniej oznaczyć termin „ziemia lubelska”, autorka bowiem bierze często pieśni z miejscowości, położonych w gubernii, ale bynajmniej nie w ziemi lubelskiej.

„Pieśń więc jest zwierciadłem życia ludu i w niej należy szukać jego ideałów” twierdzi p. Skrzyńska, nie objaśniając, na zasadzie jakich przesłanek to „więc” znaczące się znalazło. „Serce ludu, kształcone na łonie przyrody, tak jak ona proste i szczerze, bo tak jak ona wolne od wszelkich zboczeń i przymieszek, maluje się w pieśni całkowicie. Nic (zego) tam nie brakuje na utworzenie całkowitego obrazu jego uczuć, naszkicowanych grubymi rysami i pozbawionych harmonii barw (2), lecz potęgą swą przewyższających wszystkie subtelności innych warstw społecznych.”

Komentować tych szumnie brzmiących, ale z gruntu fałszywych ogólników nie będę, zaznaczam je tylko dla charakteryzowania naiwnych poglądów autorki. Najzupełniej poglądom tym odpowiada metoda, jakiej p. Skrzyńska używa—również prosta i naiwna. „Rozproszone w piosneczkach szczegóły” stara się autorka „zjednoczyć w trzech głównych grupach, wykazujących charakter, uczucia i stanowisko społeczne chłopki”. Postępowanie jej polega na tem, że bierze piosenkę ze zbioru, parafrazuje jej treść i podaje parafrazę tę jako jedną z właściwości charakteru, uczucia lub stanowiska społecznego lublinianki.

Ponieważ „rolę lirników” (a jakaż to rola? „spełniają zwykle dziewczęta” więc p. Skrzyńska poprzestaje prawie wyłącznie na pieśniach dziewczęcych.

Zaznaczyłem powyżej, że w przytoczonych przez p. Skrzyńską urywkach, niema wcale pieśni nieprzystojnych, a nawet wyrażających w przyzwoitej formie miłość zmysłową. Tymczasem w pieśniach, malujących charakter, a zwłaszcza uczucia ludu, mnóstwo jest utworów rażących nieco nasze pojęcia o przyzwoitości, nie mówiąc już o pieśniach jawnie cynicznych, które należy zbierać i wydawać oddzielnie. Lud w Lubelskiem, dorodny i przynajmniej względnie zasobny, (choć nie „dla wszystkich chleba wystarczy”, jak zapewnia p. Skrzyńska) jest bardziej może zmysłowym, niż w innych okolicach kraju. Pieśni nieprzystojne stanowią połowę prawie twórczości ludowej, a śpiewają je nie tylko chłopcy, nie tylko baby, ale i dziewczęta. Tymczasem, sądząc ze zbioru p. Skrzyńskiej, dziewczęta lubelskie kochają się tak sentymentalnie, tak słamazarnie, jak anemiczne panienki z miasta. Ta:

Wiejska dziewczucha, rumiana i jurna,
Która w południe, pod żyta pół-kopkiem
Gzi się wesoło z barczystym parobkiem

jest, jak to zresztą i p. Skrzyńska wykazuje, nieraz do zbytku zalotną, ale przedewszystkiem jest śmiałą i zmysłową. Jeżeli „serce ludu kształci się na łonie przyrody”, jak chce au-

torka, to i miłość dziewczyny wiejskiej będzie przedewszystkiem naturalnym popędem płciowym, któremu nieraz oprzeć się nie ma siły:

Oj mama mi zakazała,
Żeby chłopców nie kochała,
A ja chłopca łap za szyję
Będę kochać—póki żyję (Babin, str. 18).

Ba, nie tylko w taki delikatny sposób przedstawia się ten popęd:

Oj jakże nie chorować,
Da kiedy Bóg dopuścił,

jakże nie uleż chłopcu, który się energicznie domaga, kiedy... nie powiem, ale łatwo się domyśleć.

Albo mię już wydaj za mąż,
albo szukaj sposobów, któreby niewinność moją
zachowały, śpiewa do matki dziewczyna lubelska.

W uczuciu jej, szczerem i naturalnem, nie brak, ma się rozumieć, pierwiastków idealnych, nie należy ich tylko wysuwać na plan pierwszy, zupełnie prawie pomijając inne, jak to czyni autorka, bo to nie zgadza się z prawdą.

Niekiedy uczucie to wyrażone jest z wdziękiem lub z mocą jak np. w ładnej a mało znanej piosence, śpiewanej w okolicach Lublina, której autorka widocznie nie zna:

Oj, zaśpiewaj słowiku,
W zielonym gaiku,
Oj, przyjeźdź do mnie, Jasiu,
Na siwym koniku,
Oj przyjeźdź do mnie, Jasiu,
Abo przyplynie woda,
A wszystko ja porzucę
I pódę za tobą.

Podawanie parafraz treści piosenek, jako rysów charakterystycznych, wtedy tylko ma rację, kiedy autor posiada istotnie obfity materiały do rozporządzenia. Inaczej na każdą niby to charakterystyczną piosenkę można odpowiedzieć inną, również charakterystyczną, ale wyrażającą odmienne zgoła uczucia i poglądy.

Na podstawie samego Kolberga możnaby ułożyć zupełnie inny obraz charakteru uczuć i stanowiska społecznego kobiety wiejskiej, a przynajmniej obraz, przez p. Skrzyńską namalowany, w najgłówniejszych rysach gruntownie zmienić.

Pieśni nieprzystojne, nawet te tylko, które kobiety śpiewają, zmieniają w znacznej mierze charakterystykę uczuć ale i dowodzą nawet, że nie są te uczucia „wolne od zboczeń”. Nie będę tu zbyt drażliwego w piśmie ogólnem tematu poruszać, nadmienię tylko, że dla przedstawienia charakteru i uczuć kobiety pierwszorzędnego znaczenie mają również pieśni miłkie. Są one zwykle satyryczne i drwiące, ale po odrzuceniu przesadnych twierdzeń znaleźć w nich można sporo rysów charakterystycznych. Oto np. lublinianka p. Skrzyńskiej nie zwodzi nigdy, nie zdradza kochanka, nie przynosi bogatego nad ubożego. Czy pieśni takiej treści nie ma? Ależ są—i w znacznej ilości, autorka jednak pomija je. Przytaczając pieśni wyraźnie sztuczne (Bystrzejowice str. 25, Ponigwoda, str. 25, od Rejowca, str. 31 od Warszawy 40), których próbkę dam niżej, pomija pieśń, powszechnie w tych miejscowościach śpiewaną od dawien dawna:

Oj ty, ptasku-krogulasku,
Wysoko latás,
Powiedz ze mi nowinękę,
Kędy ty siadás
Powim ja ci nowinękę,
Ale nie dobrą,
Twoją miłą, najmileńszą
Do ślubu wiedą i t. d.

Kochanek zdradzony dla bogatego zalotnika przypatruje się „najmileńszej”, „jak będzie panią” i z rezygnacją wzdycha:

Scéńście Boze daj,
Chocia ona mnie nie kocha,
Ale mi ji zal.

Niewiara małżeńska również w obrazie p. Skrzyńskiej nie ma należnego jej miejsca, chociaż są na ten temat liczne pieśni. A tymczasem właśnie w lubelskiem — zapewne pod wpływem Rusi, gdzie mężatka posiada daleko większą swobodę stosunków płciowych — niewiara małżeńska wcale pobłażliwie jest traktowana.

„Aby czepkiem głowę przykryć (wyjść za mąż) to już wszystko wolno i żadnego grze-

chu nie ma”, twierdzi mężatka; „czy to chłopu ubędzie” pyta złośliwie i naiwnie przyznaje: „chtoby tam księdzu, (na spowiedzi) takim głupstwami głowę kotłował”. Nie twierdzą, że jest to pogląd ogólny, powszechnie uznany, ale jest on dosyć upowszechniony.

Wspomniałem, że p. Skrzyńska podaje pieśni wyraźnie sztuczne, nawet znane, np.:

Kto kochania nie zna
Od Boga szczęśliwy,
Ma nockę spokojną,
Dzionek nietęskliwy

albo:

Czego siedzisz w zadumaniu,
O czem myślisz? O kochaniu,
Nie wymyślisz nic inaczej,
Tylko co ci Bóg przeznaczy.

Te i tym podobne pieśni, najczęściej w garderobie lub kancelaryi pisarskiej tworzone, chociaż brane są z ust ludu, nie mogą nadać się do charakterystyki pojęć i uczuć jego.

Do luźnych moich uwag dodam jeszcze, że p. Skrzyńska za przykładem wielu kobiet piszących usiłuje dożyć w stosunkach ludowych „kwestyi kobiecej”, jak ją pojmują emancypowane panie i panny. Słusznie powiada jedna z najwykształceńszych autorek, p. Mac-Gahan, że piszące kobiety wprowadzaniem tej kwestyi do wszelkich rozpraw o rzeczach naukowych i społecznych, czynią wielki zamęt i przeszkadzają tylko właściwemu rozwiązaniu wielu zagadnień. Istnieje wśród ludu niewątpliwie antagonizm w stosunkach wzajemnych obu płci, ale objaw ten przypomina raczej stosunki dwóch „klas” płciowych u niektórych ludów pierwotnych, jest raczej tego stanu rzeczą pozostałością szczątkową. Społecznie i ekonomicznie kobieta z ludu jest zupełnie równouprawnioną z mężczyzną—w pracy i tylko zmiana warunków pracy i bytu obu płci, dla jednej i drugiej równie pożądana, stanowi kwestyję społeczną.

Na zakończenie luźnych moich uwag dodam, że p. Skrzyńska podaje treść kilku ballad ludowych. Tekstu tych ballad nie znajdujemy. Jedna z nich zapisana jest zapewne w Tomaszowskiem, a więc w sąsiedztwie Rusi. Bohaterką jej jest „piękna Tatarówna”. Jest to niewątpliwie waryjant pieśni ukraińskiej. Tatarówna—to po prostu „tytariwna”, córka „tytaria” (ktitor) przy cerkwi.

„W innej znowu *dumie* (?), dziewczyna, nie mogąc się oprzeć napaści zalotników z nieprzyjacielskiego wojska, ucieka się do podstępów. Oznajmia, że ten jej mężem zostanie, kto *troiste ziele* przywiezie”. Ponieważ autorka nie podaje tekstu, nie wiem, o ile parafraza jej odpowiada treści pieśni. W tej formie pieśni, jaką znam—„kozak”, którego dziewczyna wysyła po „troiste ziele” nie jest wcale „zalotnikiem z nieprzyjacielskiego wojska” ale swoim skim bohaterem, którego dziewczyna - zwodnica zdradza.

Jeżeli jest tu podstęp — to zwyczajny podstęp płochy zalotnicy. Pieśń: „Pojechał kozak po troiste ziele” śpiewają nawet w powiecie lubelskim, w miejscowościach, dosyć odległych od siedzib rusinów, widocznie jednak jest to pieśń ukraińska, po polsku przeobrażona.

Dodam tu, że bandosi z powiatu tomaszowskiego i biłgorajskiego, udając się na żniwa w inne okolice roznosili i roznoszą mnóstwo pieśni swoich, polskich, ale nieraz pod wpływem Rusi tworzonych. Gdzieś pod lub za Lublinem parobczak śpiewa:

„Oj trzewiczki na paskach
Da pończoszki ze Lwowa”,

o tem, że:

„Od Zamościa droga bita”,

o tem jak „z Tarnogroda, płynie woda, między górami, górami” o „biłgorajskich pannach”, co

...Wysoko się noszą,
Chodzą po ulicach
Da chłopaków proszą.

Dla dokładnej oceny pracy p. Skrzyńskiej należałoby napisać cały nowy artykuł o „kobiecie w pieśni ludowej”, na podstawie dziś znanych materiałów. Ani zadania takiego podjąć się nie mogę, ani praca, bardzo słaba, na taką ocenę nie zasługuje. Poprzestaję więc na skróconym komentarzu, nadmieniając, że dwa razy tyle możnaby napisać dla sprostowania fałszywych lub pośpiesznych wniosków. Rozprawka jednak p. Skrzyńskiej z wielu wzglę-

dów jest „ciekawą” i nadaje się do uwag, ale ograniczony zakresem artykułu, mogę robić uwagi tylko z dziedziny etnografii. Dodam jeszcze, że niema w zbioru pieśni, malujących stosunek do dworu, dziewczyny wiejskiej do paniczka, kobiety wiejskiej do księdza, którego widocznie wypróbowała „Kaśka oszukała”, a który cieszy się pewnymi względami mężatek-bo „ksiądz nie obmówi” i t. d. i t. d. W pierwszej grupie tych pieśni przeważa pierwiastek tragiczny, w drugiej—szyderczy. No, ale to są pieśni albo nieprzyzwoite, albo dla pań ze dworu nie miłe.

J. L. Popławski.

W sprawie słownictwa naukowego.

(Dokończenie).

Polszczyzna d-ra Siemiradzkiego jest dość płynna i czysta, wolna od wielu niewłaściwych zwrotów, używanych tak często w kraju podkarpackim, ale za to obfitująca w błędy językowe warszawskie, które wyrosły w ostatnich kilkunastu latach. Prócz tego, tłumacz użył w wielu miejscach wyrazów obcych, wprawdzie przyjętych w języku naukowym Zachodu, ale nas bynajmniej nie obowiązujących, albowiem mamy w naszym języku odpowiednie i wyborne czysto polskie wyrazy. Bez podobnych wyrazów powinniśmy się bezwarunkowo obywać nawet w książkach ściśle naukowych (wymieniając tylko w nawiasie odpowiednie wyrazy Zachodu), a cóż dopiero w podręcznikach, przeznaczonych dla szerokiego ogółu, dla wszystkich przeciętnych śmiertelników, nie wyłączając włościan i dzieci, i wszystkich samouków, dla których zrozumienie rzeczy bywa tym cięższym, im pismo, do rąk im podane, więcej zawiera jakichś dziwacznych, cudzoziemskich wyrazów. Powiedzą niektórzy, że wiele wyrazów jest już oddawna przyjętych do naszego języka i powszechnie używanych, że więc usuwanie ich z niego byłoby prawie niepodobniństwem, lub też zupełnie niepotrzebnem. Jest to nieprawda. Jeśli pewna ilość wyrazów została do nas wprowadzoną i użyta w kilku, w kilkudziesięciu lub choćby nawet w kilkuset książkach, to niedorzecznością jest twierdzić, że zostały one do języka przyjętymi. Kilkaset książek i kilkuset lub nawet kilka tysięcy użytkowników z nich czytelników nie uprawnia nikogo do twierdzenia, że pewne wyrazy znalazły prawo obywatelstwa w języku — bo może to zdarzyć się tylko wtedy, gdy są one używane przez cały naród i jeśli o ich znaczenie nikogo wypytywać się niepotrzeba. Zadaniem i dążeniem nauki jest przedzieranie się i upowszechnianie w najodleglejszych i w najciemniejszych zakątkach, a czyliż to może nastąpić, jeśli ona nie będzie unarodowiona, t. j. ściśle zastosowana i, że tak powiem, przetrawiona odpowiednio do potrzeb i ducha języka narodu. U nas z każdym dniem więcej się o tem zapomina. Cały szereg tak zwanych przyrodników, a po części ludzi, podszywających się pod to miano—zarzuca nasze piśmiennictwo naukowe znaczną ilością utworów, przeważnie tłumaczonych z języków obcych (podawanych jednak za własne!), w których prześciga się wzajemnie w przenoszeniu mnóstwa wyrazów cudzoziemskich do naszego języka. Panowie ci uważają sobie za wielką zasługę upiększanie b. zydkię polskiego języka piękną francuzczyzną, niemczyzną i t. d. Przytem, sądzą zapewne, że im bardziej różnobarwnym i mniej zrozumiałym dla każdego przeciętnego, a chciwego wiedzy śmiertelnika będzie odpowiedni ustęp, tym wyżej uczonym i zasłużeńszym będzie w jego oczach autor. Dla tego właśnie przyczyny rozprawki naukowe, zamieszczane w naszych nie ściśle naukowych czasopismach odznaczają się niezwykłą napuszonnością i pstrociną stylu, a zarazem płytkością i niezrozumiałością treści i przez to mijają się zupełnie z swoim przeznaczeniem.

Temu to zwyczajowi, upowszechnionemu w naszym piśmiennictwie, zawdzięczać należy, że i książki, posiadające prawdziwą wartość naukową i napisane przez ludzi, rzeczywiście na poważanie zasługujących, obfitują również w mnóstwo cudzoziemskich wyrazów (a nawet

zwrotów) zupełnie dla nas zbytecznych, a obciążających umysł i pamięć nieprzywykłego do nich czytelnika.

Dr. Siemiradzki w tłumaczeniu swojej geologii, wierny powszechnemu zwyczajowi, nie ustrzegł się także użycia wielu wyrazów i oznaczeń (terminów) obcych, których w podobnym podręczniku nie powinno być nawet śladu, a to tymbardziej, że na wszystkie te oznaczenia posiadamy oddawna wyborne własne wyrazy. O tych wszystkich obcych wyrazach, użytych tu zupełnie niepotrzebnie, muszę szczegółowo pomówić. Terminologia (str. 3), zupełnie zbyteczny i dwuznaczny wyraz — po polsku *słownictwo*. Analogija (str. 4), wyraz niepotrzebny i w ogóle niezrozumiały, — po polsku = *podobieństwo*. O Terminie (str. 6) — można to samo powiedzieć co i o terminologii, tylko, że przy nim zawikłanie jest jeszcze większe, albowiem używa się go już w naszym języku w dwóch, zupełnie od tego różnych znaczeniach! Geologia litologiczna, skład litologiczny skał i t. d. Można powiedzieć *kamienioznawczy* — i każdy od razu zrozumie o co idzie. Subtelny — po polsku *drobny*. Substancija po polsku *istota*, wyraz znakomity, lecz coraz więcej zapomniany i wszelkimi siłami wyrzucany przez nas. Toż samo można powiedzieć o wyrazach „znamię” i „odznaka”, których w mnóstwie naszych książek nawet za pieniądze nie znajdzie, ale natomiast czysto niemiecki, wyraz „*cecha*” i czasownik od niego „*cechować*”, „*cechujący*” — zamiast znamionować, znamionujący; — odznaczać, odznaczający i t. d. Doprawdy, dziwnym jest to pozbywanie się wszelkimi siłami doskonałych i nawet dla dziecka zrozumiałych wyrazów ojczystych, a zastępowanie ich żydowsko-żargonowymi. Substancija i *cechy* znajdujemy w książce p. S. z jakie 200 razy, zaś *istoty* i *znamienia* nie widzimy w niej wcale!

Wyrażenie „*Spat polny*” (wielekroć użyte) jest zupełnie niewłaściwe i błędnie na-wpół z niemieckiego przetłumaczone, gdyż po niemiecku nazywa się kamień odpowiedni nie Feldspath ale Felsspath, zaś Fels znaczy skała, — więc zamiast używać wyrazu błędnego i nic nie oznaczającego (a polskiego tylko w połowie, czyli po prostu żargonowego) powinniśmy, ostatecznie, przyjąć i upowszechnić wyraz „*Skaleń*”, utworzony oddawna od pierwiastku skała i niejednokrotnie już używany. Panu S. — *skaleń* także jest znanym, lecz umieścił go raz jedyny tylko i to w nawiasie!

Zamiast organ, organiczny, organizm — mamy doskonałe polskie wyrazy: *narząd*, *ustrojowy* i *ustrój* — użyte po raz pierwszy w wyborze tłumaczeniu lwowskim „*Dziejów utworzenia przyrody*” E. Haeckla, a potem wielokrotnie powtarzane. *Klasyfikacja* (skał), wyraz nie nie przedstawiający i niepotrzebny, po polsku *podział*.

Wyraz *metamorficzny* został bardzo wiele razy użyty obok daleko rzadziej przytoczonego *przeobrażony*, kiedy mógł być zupełnie opuszczony. Dr. S. w wielu miejscach mówi o *kryształizacji*. I ja z mojej strony nie jestem przeciwnym używaniu przyjętego niemal przez włościan wyrazu *kryształ*, lecz, zdaje mi się, że przyjąwszy ten wyraz (podobnie jak i inne), powinniśmy go spolszczyć, a czasowniki jak i przymiotniki tworzyć z niego w duchu języka i nie przyjmować wraz z pierwiastkiem całego szeregu słów pochodnych, utworzonych w łańcisko-niemieckim żargonie. Tak więc, mamy od *kryształ* polski przymiotnik *kryształowy* i czasownik *wykryształać*, a od tego drugiego przymiotnik *wykryształony*, możemy tedy mówić: „*minerały jednostajnie wykryształone*”, „*wykryształanie się*” granitu, gnejsu i t. p.; „*złoto się wykryształ*” i t. d. nie zaś *kryształiczny* (krystallinisch), *krystalizacja* (krystalization), *krystalizować* (krystallisiren)!

Toż samo można powiedzieć o „*ornamentacjach architektonicznych*” (str. 24) po polsku = *upiększenia budowlane*. „*Skład mineralogiczny*” = *skład minerałowy* (na wzór „*kryształowy*”) *Stratygrafia skał* (str. 27 i n.) = po polsku *uławiczenie*, wyraz oddawna używany, jednak w podręczniku ani razu nie przytoczony! „*Metal*” „*metaliczny*” — po polsku *kruszec*, *kruszcowy*, wyraz bardzo stary. Dziwi mię także niepomierne używanie przez p. S. takich wyrazów, jak: „*dyzlokacja*” (str. 30), *lokalny* i tym podobnych, zamiast: *miejscowy*, *miejscowość*, *przemieszczenie* i t. p. *Luźny* (los-niem.); po polsku „*wolny*” — *swobodny*. „*Kompletna seryja* (str. 43) = „*całkowity rząd*”, „*szereg*”, „*zbiór*”, „*grunt*” = *ziemia*, *podstawa*, *osnowa*. „*System*” *krwionośny* i inne = *układ* i t. p. „*Meduzy*” po polsku — *plawy*, *stulbioplawy* (Hydromedusae); „*centralny*” = *środkowy*; „*larwy*” (niem. *larve*) = *gąsienice*.

Torba, a raczej worek zwierząt workowatych (str. 49) jest im *własnościowy*, nie zaś „*specjalnym*”. „*Forma*” „*formowanie*” — po polsku — *postać*, *postaciowanie*; *rombony* = *skośny* (skośnościenny), (str. 50) „*Spiralny*” = *węzłowniczy*, *kręty*, *skręcony*, „*kolonje*” = *skupienia* (przynajmniej w znaczeniu używanem w zoologii, mówiąc o człowieku, używamy wyrazu *osada*).

„*Hydra*” (str. 56) po polsku *stullia*, „*radio-laria*” = *promieniowe*.

Na oznaczenie wyrazu niemieckiego „*krachmal*” (str. 39), używamy oddawna w nauce wyrazu *skrobi* (ludowe śląskie = *skrobek*)! Nazwy wszystkich okresów (peryodów) jak: *archaiczny*, *paleozoiczny*, *mezozoiczny*, *kenozoiczny* i inne przedstawiają w tak początkowym podręczniku zupełnie zbyteczny i szkodliwy ciężar, który z trudnością tylko może być pamiętany, musi być przez ucza tego się wykuty i to nie bez widoków pomieszenia w przyszłości nazwy jednej z drugą.

Wyborne nazwy polskie: *okres pierwotny*, *pierwszorzędny*, *drugorzędny*, *trzeciorzędny*, *czwartorzędny* (lub — *rzędowy*), jak i nazwy *warstwisk* (formacji: *popłowa* i *popłopowa*) — same mówią za siebie i nie potrzebują żadnego wykuwania na pamięć.

„*Charakterystyczny*” (str. 68 i n.) = *znamienny*, *znamionujący*, *odznaczający* i t. p., lub jeśli wyraz „*charakter*” spolszczymy, to musimy utworzyć od niego wszelkie pochodne po polsku, a więc *charakterowy* (nie *charakterystyczny*) *charakterować* (nie *charakteryzować*) i t. d.

„*Rywalizować*”, po polsku — *współzawodniczyć*; „*Karaluch*” (przezwykło mieszczkańskie!) = *karaczan* (str. 80); „*Reprezentowane*” (str. 82 i nast.) po polsku *zastępowane*, *przedstawiane*; „*produkcyjny*” „*produkt*” = *wytwórczy*, *wytwór* — wyrazy coraz rzadziej spotykane w naszych książkach i dziennikach. „*Skorpion*” po polsku — *niedźwiadki* (str. 92), „*typ*” = *wzór*, *wzorzec*; „*rezultat*” = *wynik*, *skutek*; „*strefa*” = *pas*; „*temperatura*” = *ciepłota*; „*atmosfera*” = *powietrzna*; „*bitumiczny*” *łupek* = *smolowy*, *smolisty* — *łupek*, lub jeśli od bitumen, bitum — to *bitumowy*, a nie z niemiecka *bitumiczny*. „*Sepia*” po polsku *matwa*, od *ocean* przymiotnik polski jest *oceanowy* lub *oceanicki*, a nie „*oceaniczny*” (oceanisch) str. 116.

„*Sporadycznie*” (str. 118 sporadisch) = *przypadkowo*, w stanie *odosobnionym*; „*regularny*” = *prawiłowy*, *nieprawiłowy*; „*kulminacyjny punkt*”, *dosięgnąć* „*kulminacyjnego punktu*” *rozwoju* — mówić się = *dosięgnąć szczytu* i t. p. „*Rekin*” zowie się *ludojad*, lub cała gromada — *żarłocze*; „*radykalny*” = *zasadniczy*, *doszostny*; „*studium*” = *badanie*, *doświadczenie*; „*proces*” = *sprawa*, *przejaw*, *zjawisko*; „*regijon*” = *okolica*, *pas*, *dzielnica*, *krajina*; „*niwelacja*” = *zrównywanie*; „*eksplozja*” = *wybuch* i t. p.

Zamiast wyrażenia „*Geologija dynamiczna*” można by mówić śmiało = *geologija przetwórcza*, coby doskonale rzecz przedstawiało, gdy tymczasem „*dynamiczny*” od wyrazu greckiego „*siła*” właściwie niczego nie dowodzi, ponieważ w geologii „*dynamicznej*” jest mowa nie o samych siłach, ale o przetwórczych wynikach odnośnych sił przyrody.

„*Dezynfekcja*” po polsku *odwannianie*, a „*antiseptisch*” (antyseptyczny) *przeciw-gnilny*.

„*Mikroskop*” nazywa się *drobnowidz*, lub jeśli użyjemy wyrazu greckiego „*mikroskop*”, to przymiotnik tworzymy tylko od niego na sposób polski *mikroskopowy*, lecz nie „*mikroskopijny*” (str. 167 inne), ani *mikroskopiczny* (mikroskopisch).

Wysocy nagannem jest przeniesienie do naszego języka wyrazów czysto niemieckich z zachowaniem jeszcze do tego czysto niemieckiej pisowni, jak to p. S. robi z „*dunami*”. Trudno jest rzeczywiście pojąć, jak można popełniać podobne językowe zbrodnie, w języku naszym istnieją odwieczne wyrazy *wydmy*, *wydmuchy*, znane całemu społeczeństwu.

Toż samo można zastosować do „*rewów*” i „*szramów*!” (str. 174), na które tłumacz również nie odnalazł odpowiednich wyrazów polskich.

Zamiast niemieckiego wyrazu „Loss” przyjęto oddawna nazwę: *głina namulowa*.

Podobnie jak bez „metamorfizmu” mógłby się podręcznik obejść i bez „erozyj” (po polsku: *wymulenia, wypłukania*).

„Fontanna” po polsku *wodotrysk*, „saliny” zaś możnaby nazywać od słowa sól: solnicami, solniskami, lub solawami, a w każdym razie lepiej nazywać je żupami, kopalniami soli. „Grotta Adalberska” zowie się w języku narodu, w którego kraju się znajduje—jaskinią „Postojny”.

„Morena” ma już powszechnie u nas przyjętą i doskonale rzecz odzwierciedlającą nazwę: *zwał*. Zamiast „wyługować” (*auslangen*) można mówić *wypłukać, wymyć*, „Kontur” zaś nazywa się po polsku *zarys* lub *oznaczenie* (jak na rysunku!).

Kształt ziemi — jeśli mamy przyjąć wyraz „elipsoida” będzie nie „elipsoidalny” (w żargonie), lecz elipsoidowy (str. 197), jak od „elipsa” — elipsowaty a nie eliptyczny” (eliptisch-niemieckie!). Szczyt może być *kończysty*, lub *ostrokończysty*, nie zaś „spiczasty” = „spitzig” od „Spitze” po niemiecku. Zamiast ciśnienie „hidrostatyczne”, którego większość czytelników nie pojmuje, można wprost mówić *ciśnienie płynu*, toż samo zamiast skały „plutoniczne” skały *ogniowe*, a zamiast skały „plastyczne” skały *gniotliwe* lub *uginające się*.

O wyrazie angielskim „dejk” (dykes) można powiedzieć zupełnie to samo co o niemieckim „düne”, muszę zaznaczyć że wyraz „dejk” przetłumaczono w geologii Beudanta na nasz język na *przepierzenie*, najwłaściwszą jednak polską nazwą byłoby *murowiska*, od murów, do których właśnie „dykes” są nadzwyczaj podobne. „Termiczny” (termisch) — *ciepły* lub *ciepłikowy*, „kombinować” = *składać-łączyć*, a więc „kombinacje” mineralne (str. 211) = *złożenia, połączenia mineralowe*. „Infiltracja” = *wsiąkanie, przesiąkanie*, „peryodyczny” (periodisch) = *okresowy*; „stadyum” = *stan, szczytel*; „abrozyja” (str. 216) = *splókiwanie*; „obserwowanych” = *dostrzeganych*; „faktyczne” = *rzeczywiste*; „redukować” się = *ograniczać się, cofać się* i t. p., „regionalne” (str. 216) = *miejscowe, obszarowe* i t. p. (stosownie do okoliczności). Także w przedmowie zamiast wyrażenia „formy pedagogiczne”, „balastu”, „elementarnego”, „literatury”, „kolorytu”, „ilustracyjny” — powinno być: *postaci wychowawczej lub zakresu nauczycielskiego, ciężaru, początkowego, piśmiennictwa, zabarwienie, obrazkowy*. Oprócz uchybień czystości mowy znajdujemy w książce p. S. wiele błędów językowych, wykraczających przeciwko gramatyce, a wytorzonych już przeważnie na ziemi warszawskiej w ostatnich latach. Błędy te powstały zapewne w części tylko z winy tłumacza, w drugiej zaś części zostały popełnione *umyślnie* przez „redaktorów” książki: wyraz „Jura” użyto w rodzaju żeńskim, co jest nadzwyczaj rażącym ucho. Najwłaściwszym byłoby używać wyrazu „Jura” w rodzaju żeńskim, jak „kreda” i utworzyć odeń taki sam przymiotnik, t. j. *jurkowy, jurski*, ale nie „jurajski” (jak nasi geolodzy zwykle piszą), co jest przeciwne wszelkim prawdom a naśladuje język niemiecki.

Można także mówić zamiast jura-juras, a od tego będzie przymiotnik *jurkowy*, jak to u nas poprzednio nieraz pisano.

W taki sam sposób porobiono na wzór niemiecki od „eocen”, „oligocen”, „miocen”, „pliocen”—przymiotniki: *eoceniczny (eocénisch)*, *oligoceniczny*, *mioceniczny*, *plioceniczny*—zamiast: *eocénski*, *oligocénski*, *miocénski* i *pliocénski*, które to nazwy tylko tu i owdzie umieszczono w nawiasach.

Niedorzecznymi w podręczniku są także takie wyrażenia, jak: „pokłady, zawdzięczające swój początek *naturalnym siłom przyrody*”, czy są też sztuczne siły w przyrodzie? a jeśli nie, to dlaczego nie mówić wprost: „siłom przyrody (lub przyrodzonym” str. 11), „zabarwiony na kolor czarny” (str. 13), czy nie dość = *zabarwiony na czarno*. „Szmergel... jest *sproszkowaną odmianą* zbitą tejsze glinki”, powinno być = *proszkową odmianą*, gdyż nikt jej w przyrodzie nie proszkował. „Amfibol znajduje się zwykle w kryształkach kształtu cienkich igiełek”, tremolit, aktynol i inne rzeczywiście tak, lecz amfibol właściwy (bazaltowy) znajduje się przeważnie w postaci grubo-kryształowej, „która po wypolerowaniu przedstawia *ślady kanciaste* tych kryształów (str. 24)”, powinno być *ślady krawędzi* tych kryształów. Nazwę

„trappes” przesadził p. S. wprost z angielskiego, po polsku nazywały się one *trappami* od „trapu”. Leży *na dolnej części głowy*”, powinno być w *dolnej części*, lub na spodniej stronie głowy, a najlepiej wprost „u spodu głowy” (str. 50). „Posiadają typ dawniejszy” (str. 94)—powinno być: „należą do wzoru (lub typu) dawniejszego”. Na str. 165 znajdujemy następujący błąd naukowy, powstały zapewne z śpieszchu: „otwornice wytwarzają *krzemienne skorupki*”—powinno być *wapienne* skorupki, gdyż tem właśnie odróżniają się otwornice od okrzemek i od promieniowców (radiolaria). „Czem” silniejszą (str. 187) nie mówi się po polsku, ale: „*im* silniejszą” i t. d.

Zdanie: „Można ztąd wnioskować, że w chwili, gdy ziemia stygnąć zaczęła, oś jej zajmowała toż samo, co i dzisiaj położenie w przestrzeni”, jest zupełnie nieostojnym, gdyż na to niema najmniejszych dowodów, a, powtórze, p. S. zbija tem zapatrywanie Krajewskiego, uwzględniane bardzo słusznie na początku podręcznika.

Pomimo nadzwyczaj licznych usterek językowych nie myślę jednak potępiać podręcznika geologii „Dana’y w tłumaczeniu polskim, ale owszem, wykazawszy na początku niniejszego sprawozdania jego liczne zalety pod względem naukowym, muszę mu życzyć jak najszybszego rozejścia się w naszym społeczeństwie, ażeby wydania następne, wolne od wszelkich naleciałości obcych, napisane w języku pięknym i czystym, mogły się znaleźć w każdym, nawet najbiedniejszym domu polskim, roznosząc naukę o istocie i dziejach naszej prastarej żywicielki—gdzys „podręcznik geologii” rzeczywiście na to zasługuje.

Dr. A. Zalewski.

Wstęp do fizyki teoretycznej.

(Dr. fiz. Władysława Natansona. Warszawa 1890. wydawnictwo „Prac matematyczno-fizycznych”).

Jednakże, pomimo tego wszystkiego coś się u nas kluje. Dzieje się to wbrew gorącym chęciom p. Jeske-Choińskiego, który obecnie ze szpał „Ziarna” w młodo-konserwatywny sposób kiwa palcem w bucie i dawnemu naszemu pozytywizmowi, współczesnej nauce i cywilizacji i innym rzeczom. Szanowny autor „pozytywistów”, dzięki przedziwnej zacności i poczciwości serca, nie zaraził się tym trądem; bogobojny, młody a konserwatywny umysł pozostał wolny od wszelkich tego rodzaju naleciałości. I dziś, w czasach rodzenia się nowych prądów, nowych myśli, pan Jeske-Choiński rozdzierającym głosem wołającego na puszczy zwraca się do wijącej się w biletach porodowych ludzkości i roztwierając swe ramiona woła: *wnijdźcie do mnie spracowani i cierpiący a ja was ochłodzę i pocieszę*.

Ponieważ nikt z tych uprzejmych a skromnych zaprosin prawdopodobnie nie skorzysta, więc pozostawiamy p. J. Ch. na stronie.

Co się zaś tyczy naszego pozytywizmu, to miał on swą dużą wartość społeczną, chociaż punktu widzenia nauki zrobił w swoim czasie nie wiele. Część ziarna, które siał, padła na grunt jałowy, na poczciwe serca młodo i staro-konserwatystów i przepadła; druga dostała się na wielce żyzną glebę „pracy organicznej” i ojczyzna w imię zasad Darwina, Comte’a, Spencera pokryła się plantacyjami buraków, stadami owiec cienkowiełnistych oraz kantorami bankierskimi, chociaż pokryła by się i w imię zasad Tomasa z Aquinu, lub a Kempis, bo „praca organiczna” ze tak powiem, „wisiała w powietrzu” i gdzieindziej nosiła zwykłe miano „kapitalizmu”, który przebrał się u nas w sukienkę „organiczną”. Trzecia padła na grunt zdrowy i wydała owoce.

P. Jeske-Choiński z gruzów pozytywizmu, co się tyczy nauki ścisłej, odkopał jednego Ochorowicza. Tymczasem zapomniał, że pozytywizm nie siedział jedynie w głowach gronka współpracowników ówczesnych pism postępowych, że był szerzej rozlany, że wyhodował cały szereg ludzi, którzy bezpośredniego udziału w ruchu nie przyjmowali, dla których on często był tylko impul-

sem do zaczerpnięcia głoszonej przez nich nauki u źródeł zagranicą.

Jemu to należy przypisać cały szereg powstałych instytucji, jak kasa Mianowskiego, Pamiętnik Fizyograficzny, stacje meteorologiczne, towarzystwa chemików, ogrodnicze etc., cały naukowy ruch wydawniczy, do którego chyba nie mogą rościć pretensyi bogobojne i konserwatywne pisma, jak „Niwa”, „Słowo”, „Przegląd katolicki” etc., na które mądrzejsi z łona samych współwyznawców zaczynają już dość krzywo patrzeć.

Temuż ruchowi wychowawców pozytywizmu warszawskiego zawdzięczamy zjawienie się w swoim czasie „Sprawozdań z piśmiennictwa naukowego polskiego”, wydawanych przez młodzież, które z czasem zmieniły się w wydawnictwo „Prace matematyczno-fizyczne”, zawierające w sobie zbiór robót oryginalnych i sprawozdań z odnośnej gałęzi piśmiennictwa polskiego.

Pierwszy tom wyszedł w r. 1888, drugi w postaci dwóch dużych zeszytów w następnym i zawiera około czterdziestu rozpraw, referatów, sprawozdań z nauk fizyko-matematycznych.

Redakcja tych prac, złożona z S. Dicksteina, Wł. Gosiewskiego, Edw. i Wł. Natansonów obok tego wydaje osobne dzieła oryginalne, z których już ukazały się w druku Hoene-Wrońskiego: *Kanony logarytmów* oraz *też Tablice logarytmów*, następnie książka, umieszczona w tytule niniejszego artykułu.

Ilkrotnie ma się przed sobą książkę tego rodzaju, co „Wstęp do fizyki teoretycznej” i ma się pisać o niej sprawozdanie w piśmie tygodniowym, niespecyjalnym, tyleż razy wpada się w straszny kłopot wobec prawie że niemożliwości wywiązania się z tego rodzaju zadania. Trzeba jednak *volens volens* próbować.

Najprzód więc książka jest specjalna t. j. może być czytana tylko przy uprzedniej, dobrej znajomości wyższej matematyki oraz po zapoznaniu się z doświadczalną stroną zjawisk, które tam znajdują swe matematyczne wyrazy i uogólnienia.

Ponieważ jest to „wstęp” do fizyki „teoretycznej”, więc też znajdujemy tam tylko takie rzeczy, które uzyskały zupełne prawo obywatelstwa w nauce, stoją silnie ugruntowane, zostały objęte ogólną teorią, popartą z jednej strony przez dostateczną ilość faktów, z drugiej strony wyrażoną w ogólnych wzorach analitycznych, wyprowadzonych nie z jakichś specjalnych, dowolnych założeń ale z najogólniejszych praw natury, jakimi są zasady zachowania energii i materji, prawo rozkładu sił, oraz zasadniczych własności materji, jak bezwładność, masa etc.

Z tego to prawdopodobnie powodu nie spotykamy się tam z całym działem zjawisk elastyczności, z całą teorią ruchów falistych, która w fizyce teoretycznej stoi zupełnie oddzielnie, posiada wiele stron ciemnych, dużo niezgodności z tak kardynalnym prawem, jak zasada zachowania energii, nie daje się związać z prawami energetyki, ponieważ wychodzi z dowolnego i dziwnego prawa działania sił elastycznych międzycząsteczkowych, które co do swej natury są jeszcze dość podejrzane.

Toż samo pewno z powodu swych specjalnych założeń nie zostały uwzględnione zjawiska elektryczności i magnetyzmu, których teoria nie sięga daleko w głąb zjawisk, nie sprowadza je do praw i ruchów prostych i ogólnych, nie nawiązuje na procesy cząsteczkowe, a pozostaje w granicach zjawisk molarnych, wychodząc z czysto empirycznych, często zupełnie dowolnych założeń.

Wskutek tych wyłączeń, to, co zostało, przedstawia jedną bardzo dobrze zorganizowaną całość i jeżeli autor, o czem nie wątpię, postawił sobie za cel zjednoczyć w swej pracy porozrzucane po różnych dziełach teoryje, to przyznać trzeba, że udało mu się to w zupełności i że książka przyniosła by zaszczyt każdemu obcemu piśmiennictwu naukowemu; jest ona co do układu, metody rozwijania teoryj—na wskroś oryginalną.

Poczynając od ogólnych określeń i zasad, jak definicje materji, przestrzeni, czasu, siły, masy etc. praw ich wzajemnych stosunków, oraz przejawiania się ich własności, jak niezależność sił jednocześnie na dany punkt działających, prawo akcji i reakcji, autor

przechodzi do zasadniczych praw ruchu Newtona, oraz ich zastosowania najprzód w zagadnieniach teoretycznych, dotyczących się jednego punktu lub układu punktów materialnych, następnie przechodzi do praw poszczególnych ciężkości i powszedniego ciężenia, gdzie ogólnie referuje prawa spadania oraz ruchu ciał niebieskich.

Opierając się na tych ogólnych założeniach, wprowadza następnie pojęcie energii, wyprawdza prawo jej zachowania oraz jej niektóre kształty. Stanowi to rozdział czwarty, który zamyka ogólne podstawy, na jakich się wspiera fizyka teoretyczna.

Dalej idzie stosowanie tych ogólnych praw do poszczególnych teorii, a więc w pierwszej linii: teoria mechaniczna ciepła (termodynamika) wraz z właściwymi jej prawami, oraz nowymi pojęciami: jak ciepło, temperatura, entropija.

Rozdział szósty, zatytułowany „stany materii”, rozbiera zależność tych stanów (stały, płynny, gazowy, krytyczny) oraz własności i ich zmiany (ściśliwość gazów, nasycenie) od ilości i rozkładu energii wewnątrz materii; następny zaś rozdział wiąże własności i procesy chemiczne z temiż ogólnymi prawami.

Tu spotykamy się z oryginalną pracą samego autora, pisaną wspólnie z bratem Ed. Natansonem (o dysocjacji dwutlenku azotu). Tu znajdujemy prawo Daltona o ciśnieniu mieszaniny gazów, prawo Dulonga i Petit'a o ciepłocie właściwej atomów pierwiastków w stanie stałym.

Ostatni rozdział zawiera w sobie teorię kinetyczną materii, zbudowaną w ogromnej większości przez Maxwella, a która jest coraz to szczęśliwszą i płodniejszą usiłowaniami objęcia w jedną ogólną formę analityczną najróżniejszych procesów fizycznych i chemicznych, bez względu na stan, w którym się materia znajduje, na zasadzie ogólnych praw kinematyki i dynamiki.

Prawa, które tu spotykamy, jak prawo najprawdopodobniejszych rozkładów, wspaniała analogija między prawem bezwładności, a dążeniem cząsteczek do przybrania najprawdopodobniejszego rozkładu w przestrzeni, lub jak prawo Maxwella dotyczące się rozkładu prędkości na cząsteczki gazu, stanowiące jedno z najwspanialszych praw fizyki teoretycznej (odkryte w roku 1859)—są to wszystko uogólnienia najwyższe, na jakie się nauka współczesna wznieść mogła. W tym rozdziale spotykamy także oryginalną pracę, popierającą prawo Maxwella za pomocą obrobienia teoretycznego zjawiska Joule'a, zarazem tłumaczącą tę ciemną stronę zjawiska, dla czego w naczyniu, zawierającym ściśniony gaz, następuje obniżenie się temperatury, a w próżni, do którego gaz wpada, występuje równoznaczne ogrzanie; tłumaczy to autor na zasadzie prawa Maxwella, mianowicie nierównomiernym rozkładem prędkości na cząsteczki gazu.

Pomimo specjalności i zawiloci przedmiotu, książka napisana jest dziwnie jasno i prosto, językiem barwnym a ściśłym, bez przymieszki blagi i frazeologicznych zachwyty; z kart jej wieje szczerą miłość nauki, uzewnętrzniająca się w jasnych, prostych zdaniach.

Prace takie bodajby się u nas i na kamieniach rodziły. Mamy nadzieję, że książka ta, jak nie jest pierwszą pracą autora, tak też nie będzie ostatnią.

F. Jablczyński.

BEZ OBLUDY.

Powrót do obowiązków.—Mostki.—Wianki.— Jeszcze o fundacji Barona Hirscha.

Moje długie milczenie... Chciałem powiedzieć coś o swoim długim milczeniu—na wypadek gdyby mię kto miał za nie pochwalić albo zganić; ale cóż powiem? Przypuśćmy, że, wynajawszy trzy łokcie kwadratowe „zielonej murawy” i czwartą część cienia „lipy rozłożystej”—z prawem wdrapywania się na jej gałęzie w dni szczególnego wezbrania lubości, odbyłem swoją powinność letniczą i że teraz

z „zarumienioną zdrowiem twarzyczką” powracam do „ciężkich obowiązków”. Jeżeli tak nie było, jeżeli kolonia kilku rodzin literackich na gałęziach lipy jest zmyśleniem, tym gorzej dla mojej opinii i dla moich płuc.

W powrocie z tej rzeczywiście czy urojonej sielanki, w której matka przyroda jest nam sprzedawana na funty i łokcie, musiałem wcześniej lub później przekroczyć granice miasta, gdzie znowu na łokcie i funty jest nam odstępowaana cywilizacja. Można wyobrazić sobie, z jaką radością witałem wszelkie postępowanie, na których nie zdążyła jeszcze kultura opanować potęgi sił przyrodzonych. Świadek takiej walki mógł darmo napawać się wdziękiem natury, gdyż ta, nie stanowiąc żadnej w budzecie miejskim pozycji, nie podlegała już opłatom, i mógł też cieszyć się z dóbr cywilizacji, która, nie będąc jeszcze zwyczajem, również żadnych opłat nie wymagała. To też, w rozrzwinięciu zatrzymałem się nad „starym kanałem, idącym od ogrodu b. kazimirowskiego przez ulicę Geśią do połączenia się z kanałem miejskim”. W *Kuryerze Warszawskim* przed tem cuchnącem siedliskiem zarazy sączy się wonny strumyczek pochwał dla „ulepszonych znacznie sanitarnych warunków naszego miasta”, ale na gruncie nie było nic takiego, coby maskowało zabójczą woń wyziewów naiwnie szczerego kanału. „Dość powiedzieć, że w porze upałów, tak w przeciwległej posesyi, jak w fabryce p. Bauernfeida i w innych wreszcie domach nie można absolutnie otwierać okien, aby nie zapowietrzyć mieszkań”. Chochliki i gnoje kanałowe przegryzły deski, stoczyły rdzą kłamry żelazne i urągają sobie teraz z naszej municypalności. Przyroda, powiedziałałby pewno Zola, mści się tu za skrępowanie jej więzami cywilizacji; ale dla czegoż mści się właśnie na „przeciwległej posesyi” i „innych wreszcie domach”. Municypalność powinna wziąć tę sprawę do serca i, zasypać czy naprawić kanał: czynność ta o tyle będzie wdzięczniejszą, że zbawienny jej wpływ na zdrowie jest już wypróbowany.

Mrok już zapadł, kiedy poszedłem nad Wisłę: tam tradycja wieków minionych zajaśniała przedemną całym blaskiem bengalskich ogni; była to noc świętojańska, sobótki, święto Kupały—słowem coś takiego, co ma związek z mitologią, towarzystwem wioślarskim i sympatyczną Lutnią. Skromnie zarumienionym na brzegu dziewicom dzielni wioślarze rozdali 200 wianków... Widziałem w tem pewien rodzaj restytucji, gdyż, jak się zdaje, towarzystwo wioślarskie od kilku już lat przyczynia się do puszczenia wianków przez nasze panny; skądżeby więc biedaczki ciągle nowych nastarczyć mogły? Jakże się jednak zmieniły czasy i ludzie! Ta fabryczna produkcja wianków, zapewne przy pomocy machin parowych, miała w sobie coś trywialnego i coś groźnego zarazem: trywialnego—bo zwijaniu ich nie towarzyszyło już bicie serc, niespokojnych o losy przyszłe i wierzących wróżbom; groźnego — bo zdawała się mówić do zebranych kobiet i mężczyzn: „porobię z was marynetki, stereotypy; wysse ostatnią kroplę indywidualizmu; radości każdego z was odbiorę urok wiary naiwnej, w tych symbolach gorących uczuć i pragnień ja widzę tylko produkt fabryczny, w zabawie waszej—finansową operację, a kiedy uczynię z was automaty, waszą wesołość, waszą tradycję i trupa waszych wierzeń dawno umarłych—wszystko to puszcze na akcje”.

Nie widzę, istotnie, dla czego by nie miało powstać „akcyjne towarzystwo sobótek i wyścigów wodnych”, tak jak powstają towarzystwa oczyszczania spirytusu, albo sprzedaży solonej wiewprzowiny? Można byłoby nawet zawezwać poważne firmy do puszczenia wianków, a zarazem można byłoby stworzyć... totalizator i zakładać się potem: jakiej firmy świeczka zgaśnie najpierwej. W ten sposób—tak samo jak na wyścigach konnych — kapitał potężnym swem technieniem z dawniejszych zapasów-siły i zręczności indywidualnej—z jakichś dawno zapomnianych igrzysk, uczyniłby giełdę—ku ćwiczeniu w nas tak pożądaną miłość grosza.

Kapitał marzy dziś nieraz o przeobrażeniach trudniejszych, niż zmiana świątyni pogańskiej na chrześcijańską giełdę: oto, jeden z jego przedstawicieli, baron Hirsch, powoli wprowadza w życie zamiar przekształcenia żydów na naród pracujący produkcyjnie. Metamorfoza

taka—jeżeli nie będzie tylko zapowiedzią skonczenia świata—mogłaby istotnie ułatwić starej Europie pracę wyzwalającą się z uścisków kapitalistycznej rutyny. Świat aryjski powinien był dawno powiedzieć sobie, że garści semickich tułaczów wynarodowić nie zdoła, oraz że, zanim słońce cywilizacji wejdzie tak wysoko, iżby wszystkich drapieźców mogło wypłoszyć—aryjczykom rosa palestyńska i oczy wyżre i mózgi i serca. Urzeczywistnienie zamiarów Hirscha będzie dobrą odpowiedzią dla wszystkich tych, co ślepymi byli i głuchymi wobec dokonywanego się powoli procesu staczania organizmów wytwórczych przez pasorzyty i zanikania w samych pasorzytach znamion istoty czującej i myślącej samodzielnie.

Maryan Bohusz.

GŁOSY.

O poprawności języka. — Żydzi ruscy w Galicji. — Wianki. — Solidarność żydowska. — Pochwały turka.

(s) W czerwcowym zeszytce *Ateneum* znajdujemy list p. Lemiesza o czystości i poprawności języka w czasopiśmiennictwie. „Głosy rozsądku—pisze on—nawołujące do poprawy, nie znajdują należytego uznania. I nie tylko mniejszego polotu dzienniki starają się na wyścigi zapługawiać mową Skargi i Mickiewicza, ale i poważniejsze wydawnictwa łączą się z tym zgodnym chórem, śpiewającym *de profundis* polszczyźnie.” Autorowie spółcześni „zatraciwszy poczucie rodzinnej mowy, piszą, jak się zdarzy, bez smaku, bez wdzięku, ot tak sobie, aby pisać.” „Nie są to kapłani, lecz klechowicze źli i nieuczciwi.” Ci właśnie klechowicze „źli i nieuczciwi” są najbardziej winni. Redakcyjne pism, zwłaszcza codziennych, nie mogą starannie poprawiać rękopisów. Któż zresztą poprawiać będzie, jeżeli redaktorowie, jak np. p. Olendzki piszą: „lewica została *usatysfakcjonowaną*.” *Na dolę jego* (hr. Taafego) przypało” i t. d. Tygodniki mają niewątpliwie więcej czasu, ale znaczną część artykułów trzeba by chyba przerabiać zupełnie, lub nawet przepisywać. Nie przyjmować zaś źle, niedbale napisanych artykułów nie można, bo pismo zostałoby bez współpracowników.

Od miesięczników natomiast wymagać wolno, aby troskliwiej dbały o czystość i poprawność języka, bo nie pomieszczają artykułów bieżących, pilnych. Tymczasem zaraz na pierwszej stronie tego samego zeszytu *Ateneum* wdzięczą się takie kwiatki stylowe:

„Przyszły jej (cywilizacji) *okres*, którego wiek XX ma być *okresem*, będzie *okresem* cywilizacji społecznej.” Dalej: „tworzą się” zapasy między społecznikami (?) a indywidualistami; dalej: „dopatrują obecnie częste analogije” zamiast „częstych analogij”; potem idą „momenta” zamiast momenty i t. p.

Maleńkie wypracowanie, tak niedbale i po-bieżnie napisane, można było bez żadnej szkody dla pisma odrzucić, albo oddać autorowi do poprawienia.

* * *

(p) Korespondent *Wieku* pisze, że żydzi ruscy zaczynają się przenosić tam, gdzie jest ich dużo, bardzo dużo, stanowczo za dużo — nawet ze względu na nich samych.

Menerowie „Alliance Israelite” w Wiedniu, porobili już kroki do rządu austriackiego, aby żydem emigrującym z Rosji, pozwolono osiedlać się w Galicji w szczególności i w ogóle w innych krajach, należących do monarchii austro-węgierskiej. Mówię austro-węgierskiej, choć węgry w granice swojego państwa niezawodnie nie wpuszczają ani jednego żyda obcego, jakkolwiek, prawdę powiedziawszy, każdy żyd jest obcy, bo w granice rzeczy nie należy do żadnego społeczeństwa. Ten ruch emigracyjny żydów w tę stronę byłby doszczętną klęską ekonomiczną dla Galicji i nie ma argumentu, któryby mógł coś podobnego usprawiedliwiać ze strony rządu. Już dziś na ulicach Lwowa i innych miast prowincjonalnych spotyka się dosyć często interesujące fizyognomicznie z obciętymi pejsami, które pozostały na pamiętkę w granicach

cesarstwa ruskiego. Nie ulega wątpliwości, że wszyscy chrześcijanie tutejszego kraju, bez różnicy obrządku, przekonań politycznych, społecznych i towarzyskich, woleliby przenieść klęskę nawiedzenia sarańczy, która jest zawsze doraźną i da się w przyszłości powetować, aniżeli puścić wśród siebie tych miłych nowych obywateli. Proszę sobie wystawić, że na około siedm milionów ($6\frac{1}{2}$) mieszkańców, jakich posiada Galicya, mamy już 700,000 żydów, a ponieważ wszystkich żydów na całym świecie, jest siedm milionów, więc chyba już sromotnie dość na Galicyję, jeżeli ich posiada dziesiąty procent. Jakkolwiek potentaci żydowscy mają w Wiedniu wielkie wpływy, jednak wątpliwem jest, aby im się udało coś w tym kierunku zrobić—co do Galicyi zaś, nie ma tu dwóch zdań pod tym względem, i tak sfery rządowe, jak autonomiczne bezwarunkowo i stanowczo wyteżą wszystkie siły, aby żydom z Rosyi nie dozwolono osiedlać się w naszym kraju. Charakterystyczną jest okoliczność, że nawet tutejsi żydzi niechętnie patrzą na przybyszów z Rosyi i wcale im nie okazują zbytnej sympatii—zapewne przez zazdrość, bo już i sami nie bardzo mają co wyściskać z Galicyi.

* * *

— „Wianki”, urządzone w Warszawie starym zwyczajem 23 Czerwca na Wiśle, odbyły się i w tym roku. Darmo by jednak szukał kto w tem niezadarnie wykonaniem widowisku—swojskiego stylu, właściwego zwyczajom i obrzędowi tej nocy czarodziejskiej. Słusznie zajmuje się tym obchodem towarzystwo wioślarskie, ma ono bowiem najwięcej środków do oświetlenia go; powiem więcej, korzyści, jakie ciągnie towarzystwo z Wisły, ponieważ obowiązują je do tego. Lecz wioślarze powinni pamiętać o tem, że obchód wianków, będąc ludowym, ciągnie nad brzegi Wisły przedewszystkiem klasy niezamożne, które nie są w stanie opłacać krzesel w amfiteatrze. Dla nich „wianki” są świętem, a nie dla państwa w krzesłach, którzy przyłazą tu dla zeszłorocznej tradycji lub dla obnażonych rąk zblazowanych wioślarzy. Widowisko powinno się odbywać w formach prostych a wyraźnych i nie u krzesel na brzegu, lecz na środku rzeki, tak, żeby z obydwóch brzegów mogło być obserwowane. Zamiast wyręczać się jakimś marnym pyrotechnikiem, wioślarze sami powinni wypłynąć na Wisłę i oświetlić ją bodaj tylko ogniami pochodni. Jakis jednorazowy ogień, puszczony z tratwy na środku rzeki, wespół z masą ogników na łodziach, przedstawiał by widok daleko wspanialszy, niż to okadzanie krzesel fajerwerkami, które, mówiąc nawiasem, daleko efektywniej wyglądały na małej sadzawce w ogrodzie zoologicznym... Lecz na to trzeba mieć odrobinę poczucia piękna i odrobinę dzielności. Taką zaś szopkę, jaką widzieliśmy, mogłoby urządzić prywatny spekulant; dziwi mię nawet, że p. Fajans, którego statki wyją na brzegu do publiczności, nie robi wioślarzom konkurencji po drugiej stronie mostu. Z pewnością urządziłby widowisko wspanialsze.

* * *

(o) Przy każdej sposobności obrońcy żydów dowodzą, że żadnej szczególnej wyznaniowej, a tymbardziej plemiennej solidarności między nimi nie ma. Powtarzają również, że żydzi nie stanowią odrębnej narodowości; *Izraelita* prawie w każdym numerze tego dowodzi, chociaż w każdym również numerze przeczy temu, podając wiadomości o żydach hiszpańskich, włoskich, angielskich i t. d. Fakt, który świeżo się wydarzył, rzuca charakterystyczne światło na solidarność żydowską.

Wszystkie gminy izraelskie w Rosyi postanowiły dla ukarania mieszkańców Korfu, którzy zamordowali kilku żydów—nie kupować wcale t. zw. jabłek rajskich, sprowadzanych przeważnie z tej wyspy. Za jabłka rajskie mieszkańcy Korfu otrzymywali od żydów z Rosyi około miliona rubli rocznie.

Czy to nie jest solidarność narodowa? Nie, to solidarność religijna odpowie *Izraelita*, jeżeli nie zaprzeczy faktowi.

Ale przecie katolik, wloch lub francuz nie przestanie kupować towarów angielskich dla tego, że protestanci-anglicy katolików-irlandczyków przesładują. Zresztą taka ścisła solidarność, gdyby była nawet tylko wyzna-

niową, świadczyła by znowu o zorganizowanym potężnie fanatyzmie religijnym.

* * *

— (x.) Hr. Lew Tołstoj znalazł niespodziewanie gorącego wyznawcę swych ideałów moralnych i społecznych—w osobie Midhada-Effendi'ego. Autor turecki zaznacza, że na stosunki społeczne i cywilizację Europy zapatruje się zupełnie tak samo, jak znakomity pisarz ruski:

„Upadek moralności w społeczeństwach europejskich—pisze Midhad—jest tak wielkim, że po raz setny powtarzam, iż zdziwienie obyczajów kroczy w Europie z szybkością zastraszającą. Niedaleką jest przyszłość, gdy w Europie nie będzie już ani ojców, ani matek, ani dzieci. Wszyscy żyć będziemy jednostajnie—jak zwierzęta dzikie w lasach.

„Studyjuję znakomite prace ruskiego autora, hrabiego Lwa Tołstoja i niepomiernie cieszę się z tego, że na życie społeczne Europy patrzy tak samo, jak ja.

„Hrabia z największą naganą odzywa się o przyjęciu przez społeczeństwo ruskie europejskich zwyczajów i obyczajów. W niektórych pracach autor odtwarza moralne odosobnienie, w jakim znajdują się wśród rodziny własnej, należące do inteligentnych sfer ruskich jednostki, które żyją zgodnie z wymaganiami cywilizacji europejskiej. W niedalekiej przyszłości prace hr. Tołstoja przełożę na język turecki.

„Złożył je w ręce społeczeństwa tureckiego dla przekonania go o tem, z jak głęboką znajomością przedmiotu i z jaką śmiałością bezprzykładną hrabia traktuje o moralnych interesach narodowych, które to interesy każdy naród, pragnący sobie zapewnić trwałą egzystencję, winien postawić na pierwszym planie. Jestem przekonany, że my, turcy, znajdziemy w utworach hrabiego Tołstoja właściwe wskazówki co do skierowania naszego życia narodowego na drogę dobrobytu i prawdziwej moralności”.

Z KRAJU.

Ciężkie czasy.—Artykuł p. F. Jasińskiego.—O niskim i wysokim kursie rubla.—Nowe maszyny.—Pożar Końskowoli.

Pomimo że ceny na zboże podniosły się nad spodziewanie, producenci rolni nie przestają skarżyć się na ciężkie czasy i na upadek własności większej. P. F. Jasiński jednak, który w *Gazecie lubelskiej* sprawę tę porusza, śpiewa przynajmniej z odmiennej nieco nuty, oryginalniej niż inni. Szkoda tylko, że autor umieścił artykuł swój nie w porę. Jednym z założeń artykułu jest, że na złym czyli niskim kursie rubla w znacznej części opiera się u nas dobrobyt rolników. Ze zdaniem tem często można się spotkać, powtarzają je ludzie, jako pewnik niezbity, tymczasem bynajmniej tak nie jest. Względnie wcale dobrym czasem dla rolnictwa były lata po wojnie wschodniej, kiedy kurs stał o wiele lepiej, aniżeli w kilka lat później. Spadek znaczny kursu w 1886 r. kiedy za rubla płacono nie wiele więcej nad 50 kopiejek, prawie zupełnie nie wpłynął na podniesienie cen. Teraz zaś właśnie, chociaż kurs stoi bardzo dobrze, w porównaniu np. z r. 1888, nie mówiąc już o 86—a jednak ceny zboża poszły znacznie w górę. Dla tego to powiedziałem poprzednio, że p. Jasiński zamieścił artykuł swój—nie w porę.

Ceny zboża nie zależą wyłącznie, ani nawet głównie od stanu waluty. Juściż gdyby teraz, jak to bywało, płacono za rubla 1.68 marek, to rolnicy—producenci otrzymyaliby wyborne ceny. Ale dziś przy kursie o 50% prawie wyższym, płacą za pszenicę lepiej, aniżeli wtedy, kiedy rubel stał bardzo źle.

Na normowanie cen zboża wpływają różnorodne czynniki, często w sposób pośredni, tak że na pierwszy rzut oka wpływu tego dostrzedz nie można. Zaden jednak z tych czynników głównych nie jest decydującym. Upadek cen zboża jest obecnie objawem prawie stałym i powszechnym. Autor, który cytuje pracę najnowszą p. Blocha powinien był zwrócić na to uwagę. Nie tylko u nas, ale w całej Europie i Ameryce ceny zboża, z pewnemi wahaniem, w ciągu ostatnich kilkunastu lat spadają.

A przecie kurs waluty francuzkiej, albo niemieckiej stoi wybornie. Poprawa naszego kursu nie przeszkodziła znowu wyższe cen w danej chwili.

Czy ta zwyżka jest zapowiedzią zmiany, czy spadek cen zboża był przemijającym, chociaż długotrwałym objawem—to kwestyja, której w pogadance kronikarskiej rozstrzygać nie można. Zaznaczę więc tu tylko, że p. Bloch wykazuje właśnie za pomocą danych statystycznych stałe obniżanie się cen zboża a równolegle—podnoszenie się ceny mięsa (szczegółów nie pamiętam, ale, zdaje się, w ciągu 15 lat o 19%).

Nie można też bezwzględnie twierdzić, że rolnicy korzystają z niskiego kursu, a fabrykanci i robotnicy—z wysokiego. Czasem bywa przeciwnie. Pamiętać również trzeba, że rolnicy są równocześnie spożywcami, a dotychczas sprowadzamy i sprowadzać musimy z zagranicy nie tylko rzeczy zbyt kosztowne ale i przedmioty pierwszej potrzeby. Zresztą ceny wielu produktów miejscowych zależą pośrednio od kursu waluty. I bynajmniej nie dla tego zarabiamy na niskim kursie, że jesteśmy krajem rolniczym, ale raczej dla tego nie zarabiamy na wysokim, że równocześnie jesteśmy krajem przemysłowym, a przemysł nasz znajduje się pod opieką ceł bardzo wysokich, nieraz przy najlepszym nawet kursie waluty uniemożliwiających współzawodnictwo zagranicy, a więc obniżenie ceny przedmiotów spożycia. Na położenie ekonomiczne kraju nie tyle może wpływać niski lub wysoki kurs waluty, ile chwiejność jej, przeszkadzająca unormowaniu cen produktów i pracy.

P. Jasiński, mówiąc o rolnikach, ma na uwadze tylko interesy właścicieli większych, co zaznacza, ale dodać tu należy, że chłop, który więcej zazwyczaj spożywa, niż na własnym, kilkumorgowym warsztacie wytwarza, bo dla pokrycia kosztów utrzymania musi szukać zarobków na stronie, zyskuje raczej, albo dokładniej—powinienby zyskiwać na wysokim kursie waluty, gdyby nie system bezwzględnej protekcji celnej.

Ma p. Jasiński zupełną rację, kiedy twierdzi, że istnieje u nas pewna sprzeczność pomiędzy interesami przedsiębiorców przemysłowych a rolnych, ale sprzeczność ta nie na tem polega, że jedni na wysokim, a drudzy na niskim kursie waluty zyskują. Od 1885 do 1889 r. kurs był bardzo niski a jednak rolnicy brali liche ceny za zboże, natomiast przemysłowcy zarabiali właśnie na niskim kursie, bo zabezpieczeni byli zupełnie od konkurencji zagranicznej. Sprzeczność tkwi gdzieindziej. Dla rolników, produkujących w pewnej części na wywóz, korzystnym jest system wolnego handlu, dla przemysłowców zaś, dopiero początkujących i nie posiadających zewnętrznych, pozapaństwowych rynków zbytu, któreby przyjmowały większą część towarów—korzystniejszym jest system protekcji celnej, chociażby bezwzględnej.

Ma poniekąd słusność p. Jasiński, twierdząc, że w dzisiejszym położeniu posiadłości większych należy mówić o tem tylko, o niektórych rolników, jak w danym wypadku—właścicieli większych, uratować może. Sam jednak autor nie pamięta o tem, kiedy kategorycznie twierdzi, że ziemia daje stosunkowo bardzo niski dochód. Ale jakaż jest zasada do obliczania tego dochodu? Zwykle biorą u nas przy tego rodzaju obrachunkach nie średnią, sprzedażną cenę ziemi, ale tę, za jaką dany majątek został nabyty, lub tę, którą sam właściciel dowolnie stanowi.

Przed 12—10 laty ceny ziemi wskutek spekulacji zostały nadmiernie wyszrubowane i nowo-nabywcy zazwyczaj przepłacali, obrachowując dochód według lat wyjątkowo pomyślnych. Tacy, chociaż nawet długów nie mają, nie otrzymują 5% a może i 4%. Ale znam majątki, nabyte w warunkach normalnych, gdzie po doliczeniu kosztów nakładu, właściciele od włożonego kapitału otrzymują 10% a nawet więcej. Juściż, jeżeli zaptaczyszy za włókę po 1,200 a dołożywszy po 300 na wszelakie melioracje, ustanowią teraz cenę sprzedażną 3,000 rubli, to procent o połowę mniejszy, wypadnie, ale znowu dobrze procentujący kapitał się podwoi.

Powtóre, przy obliczaniu rozchodu zawsze znaczna suma idzie na utrzymanie właściciela

majątku z rodziną tytułem wynagrodzenia za pracę.

Przypuścimy, że każdy bez wyjątku szlachcic skromnie żyje, ale zawsze utrzymanie jego z rodziną, wszystko obrachowawszy skrupulatnie, ze 2,000 a choćby 1,500 rs. wynosi. Nie licząc mieszkania, Takiego wynagrodzenia za pracę dwudziesto lub trzydziestofolwark dać administratorowi nie może, na utrzymanie więc właściciela idzie dochód z majątku. Tymczasem przy obrachunku dochodu taki nawet agronom, który o gospodarstwie pojęcia nie ma, przynajmniej z 1,000 rubli za pracę sobie liczy, kiedy, zostawszy ekonomem i 400 rubli pensji rachując wraz z ordynaryją by nie otrzymał.

Ale dosyć tego, tymbardziej, że dobre ceny na zboże poprawią dobry humor rolników i nie pozwolą im zatracić do reszty tej „fantazyi szlacheckiej”, jaką p. Jasiński nawet w nie-szczęściu zachowywać radzi.

Nie pomoże jednak żadna „fantazyja” tym robotnikom w Łodzi, którym grozi strata zarobku z powodu wprowadzenia ulepszonych maszyn...

...Pożary w tym roku zdarzają się jakoś rzadziej, chociaż kto wie jeszcze, co będzie w dalszym ciągu sezonu. Największy był bodaj pożar w Końskowoli, miasteczku w gubernii lubelskiej. Pomimo energicznego, aczkolwiek nieco spóźnionego ratunku, zgorzało kilkadziesiąt domów w rynku. Pozostało bez dachu i chleba 58 rodzin chrześcijańskich, nie licząc żydów. Końskowola jest dziś bardzo ubogiem miasteczkiem i handlu tam prawie żadnego nie ma; żydzi nędzarze, wyzyskując nędzarzy chrześcijan, na liche utrzymanie nawet wyciągnąć nie mogą. Ludność chrześcijańska zajmuje się rzemiosłami, najwięcej jest powroźników. Ale z liczby tych ostatnich 2 zaledwie na własną rękę kupują przedziwo i sprzedają wyroby, inni biorą materyjał od żydów i pracują na ich rachunek, otrzymując od wyrobu kopy biczów 10 kop. od kopy postronków — 30 kop. i t. p. Wypłatę częściowo tylko dostają w gotówce, resztę biorą wiktuałami, a nieraz się zdarza, że po kilka tygodni bez zajęcia siedzą. Obecnie biedacy ci znajdują się w strasznym położeniu, pożar bowiem zniszczył im narzędzia, pozbawiając możliwości lichego nawet zarobkowania. W większych miastach miłosierdzie publiczne śpieszy biedakom z pomocą, tu w zapadłym kącie—kto z pomocą pośpieszy? Nadesłane za pośrednictwem *Gazety lubelskiej* ofiary wynoszą ledwie kilkadziesiąt rubli. Zasługuje natomiast na zaznaczenie fakt że właścianie okoliczni udzielili przytułku rodzinom pogorzalców i, pomimo przedmówku, złożyli ofiary chlebem, zbożem i kartoflami.

Końskowola pali się niemal corocznie po trochu, a w ciągu czterech czy pięciu lat ostatnich były tam trzy większe pożary. Trudno przypuścić, ażeby „nieostrożność” powtarzała się tak często, przyczyną więc ognia musi być spekulacyja, często praktykowana przez żydów. Już przy poprzednich pożarach nawet sami żydzi ubożsi podejrzewali kilku swych współwyznawców. W Końskowoli pola dla geseftu nie ma, domu nikt bodaj nie kupi, lepiej więc wziąć wynagrodzenie za spalone budowlę, choćby według normalnego szacunku, i przenieść się gdzieindziej.

J. Nieborski.

Korespondencyja „Głosu”.

Z nad Pilicy.

Co słycać w kościele i domu.

Gorszymy się postępowaniem tutejszych Niemców, którzy nie dopuszczają miejscowej ludności do zarobków, tym sposobem odbierają nam chleb i t. d., i gorszymy się słusznie, bo w istocie jesteśmy głodni i przez to tak osłabieni, że ledwie wyrazami i to bardzo ogólnie wypowiedzianymi protestujemy przeciwko wyzyskiwaniu nas przez przybyszów. O ile jednak spótygowaniem winno być zgorzenie nasze w razie, jeśliby pomiędzy nami znalazł się taki, który dobrowolnie, a nawet z pewną przyjemnością napycha kieszenie przybyszom, pomijając swoich.

Takich, powiecie, nie ma między nami. Wielu nie ma, są jednak. Do nich między innymi należy proboszcz parafii Pilica. Jest on przejęty taką żywą sympatyją dla dość licznie zamieszkałych w jego parafii Niemców, że gdy warszawscy koledzy sz. proboszcza przepływają ocean, by wydrzeć nędzy garstkę rodaków, on, racząc się ofiarowanym mu łaskawie przez spanoszonych Niemców kieliszkiem, myśli nad tem, w jaki sposób wywzajemnić się za taką serdeczność. I zawsze coś wymyśli.

„W kościele ma być odnowiony chór; Ulanowski z Częstochowy chciał dużo; sprowadzony przez Siermantowskiego (członek dozoru kościelnego) majster z Przyrowa żądał nie wiele, bo tylko 400 rubli, z których przy ostatecznej ugodzie ustąpiłby coś jeszcze, ale ten bardzo długo robi; Turbas z Wolbromia—to bardzo zdolny, widziałem jego rzeźbę, cóż kiedy straszny biedak. Najlepiej wezmę tych Niemców, którzy w pałacu p. Moesa (właściciel piarni w Wierbce) wykończają salony; p. Moes będzie bardzo zadowolony z tego i Berger (kasyjer piarni) nawet prosił mnie o to, obiecali mi podobno wymalować za to mieszkanie”.— Tak sobie umyślił proboszcz, a że jest w zdaniu stały, więc, co pomyślano—to i zrobiono. Niemcy w przeciągu kilku dni chór odnowili, czterysta rubli wzięli i... odjechali. I byłby już koniec, gdyby nie to, że robót dokonano jak najgorzej, że użyto jak najtańszych i nie-trwałych materyjałów, że zamiast pozłoty używano brązu i że taka robota nie warta więcej nad kilkadziesiąt rubli. Członkowie dozoru kościelnego łamią ręce. Interpelowany przez jednego z nich proboszcz odsyła go do Bergera, który nastęrczył majstrów, i tem kończy sprawę. Nie powinna jednak tak gładko zakończyć się taka sprawa. Pominawszy już względy wyznaniowe, gdyż co chwila spodziewamy się, że nasz proboszcz przejdzie na łono... niemieckie, w danej sprawie widzimy grubie nadużycie: trwonienie ogólnego grosza. Żyć w przyjaźni lub nieprzyjaźni z Niemcami to, ostatecznie, rzecz księdza proboszcza, ale powierzonych mu w zaufaniu przez ogół parafian pieniędzy lekkomyślnie trwonić nie wolno. Spodziewać więc należałoby się, że nasz dozór kościelny zdobędzie się na dostateczną energiję i zażąda od proboszcza dokładnego rachunku, tymbardziej, że parafia nasza jest uboga. Pobożny parafianin w pocie czoła pracował na ową złotówkę, którą z pełnem radości sercem niósł jako ofiarę, na upiększenie domu bożego, doznaje więc bardzo przykrego uczucia, widząc, że taki, który nigdy nie pracował i któremu ciężko byłoby zrobić ofiarę ze swej pobiedniej drzemki nawet, złotówkę tę ruca na marne. Sporo są winni tu i członkowie dozoru kościelnego, których wartoby pomalować za to na kolor zielony np., ale wzięwszy pod uwagę ich uniżony stosunek do proboszcza, któremu nie mają śmiałości opanować, jak również i to, że, choć słabo, protestowali jednak przeciw powierzeniu robót Niemcom i później już przeciw niedbałemu wykonywaniu takowych—wina ich redukuje się znacznie, a zwiększa się wina proboszcza. Za wiele może żółci wylałem, lecz opisany przezemnie fakt oburza nie mnie tylko, ale wszystkich nas tutaj. Na pocieszenie czy uspokojenie nasze w ostatnich czasach rozpuszczono pogłoskę, że sz. proboszcz, chcąc wynagrodzić wyrządzoną parafianom krzywdę, ma zamiar podobno wydatek, poniesiony na odnowienie chóru, pokryć z własnej kieszeni. Byłoby to jedyne honorowe wyjście, czy jednak sprawdzi się pogłoska?

A oto inny znów wypadek gdzieindziej. Do kościoła parafialnego w Irzadzach przyszedł na nabożeństwo pewien młody człowiek (z inteligencji) i usiadł w stalach. Nie podobało się to księdzu wikaremu, więc, zbliżywszy się do młodziana, podniesionym głosem rozkazał mu opuścić zajmowane miejsce, a gdy ten wahał się co zrobić, usiłując zdać sobie sprawę z tej zaiste dziwnej sytuacji, ksiądz załatwił się z nim w ten sposób, że bez ceremonii wyprowadził go z ławki za ucho, obdarzając przy tem bardzo niechlubnymi epitetami. A wszystko to działo się w kościele, w dzień świąteczny wobec zgromadzonego na modlitwę ludu. Niektórzy utrzymują, że ksiądz wikary był pijany, fałsz to jednak, choćby z tego względu, że miał przyjmować udział w nabożeństwie. Następcem tej iście karczemnej burdy będzie skandaliczny proces, wytoczony przez po-

krzywdzonego, o wyrządzenie obelgi czynnej w kościele.

Od tygodnia już z górą w naszej okolicy padają nieustannie prawie deszcze, skutkiem czego temperatura powietrza tak się obniżyła, że parę razy w dzień w samo południe notowaliśmy +10° podług R-ra. Doświadczeni gospodarze utrzymują, że jeżeli jeszcze dłużej deszcze trwać będą, to zamiast żyta zbierać zaczniemy słomę, gdyż żyto obecnie jest w porze kwitnienia, a z powodu deszczu nie będzie mogło zawiązać się w ziarno. Wogóle jednak urodzaje u nas zapowiadają się dość dobrze, szczególnie jarzyny. Na gruntach skalistych i piaszczystych (okolica Kromołowa, Ogrodzieńca i t. d.) urodzaje przedstawiają się lepiej nawet, aniżeli w roku zeszłym, co przypisują, częstym deszczom. Pora sianokosów już nadeszła; do wielu majątków sprowadzono robotników z biedniejszych okolic kraju. Kośba jednak z powodu deszczów idzie leniwo.

Dr. Paschalis z Pilicy przeniósł się do Dąbrowy na miejsce opróżnione z powodu śmierci d-ra Paczka, ongi lekarza w Wolbromiu, W Pilicy osiadł dr. Nowak z Wolbromia, na jego zaś miejsce przybył wprost z uniwersytetu dr. Pitak.

W Ogrodzieńcu roboty około budowy prochowni znacznie postąpiły. Uboższa ludność pobliskiej i dalekich okolic tłumnie uczęszcza na zarobki, wielu bardzo dla braku zajęcia odchodzi z niczem.

Cerber.

Przegląd społeczny.

Łódź. (Kor. „Głosu”). Urzędnicy drogi żelaznej fabryczno-łódzkiej wystąpili ze zbiorową petycją do prezesów drogi z prośbą o udzielenie choć tymczasowego subsydyjum na mieszkania, których ceny, z powodu licznego napływu ludności żydowskiej z Cesarstwa, poszły znacznie w górę. O ile mi wiadomo, trzecie to już z rzędu zbiorowe wystąpienie urzędników z żądaniem podwyższenia etatów, unormowanych wprawdzie nie o wiele gorzej w porównaniu z innymi drogami, ale stanowczo zbyt oszczędnie w stosunku do wielce utrudnionych warunków egzystencji w Łodzi. Towarzystwo akcyjne Izr. K. Poznańskiego puściło w ruch w ubiegłym tygodniu nowoodbudowaną po pożarze zeszłoroczną tkalnię mechaniczną, zaprzestając jednocześnie wszelkich robót nocnych.—Przedsiębiorcze wielkie manufaktury łódzkie, niezrażone niepomysłnemi pogłoskami o spodziewanym zastoju tegorocznym, zamierzają rozszerzać w roku bieżącym fabryki swoje, dobudowując: firma Meinzel i Kunitzer w Widzewie — nową tkalnię parową, i Ludwik Geyer — nową tkalnię mechaniczną o 2,000 warsztatów.—Ciekawą ilustracyją łódzkich stosunków fabrycznych przedstawia fakcik następujący, jaki zdarzył się niedawno w jednej z większych fabryk tutejszych. Majster fabryki wzmiankowanej—urzędowy Don Juan fabryczny, przesycony łatwemi zdobyczami dziewcząt podwładnych, zapłonął gorącym afektem ku jednej z robotnicz zamężnych, żonie robotnika pracującego w tejże fabryce. Po wielokrotnych próbach bezowocnych, uniemożliwianych interwencyją czujnego małżonka, udało mu się w końcu dojść siłą do celu, i wszystko byłoby poszło swoim trybem, gdyby robotnica nie była przyznała się mężowi, a ten nie poprzysiął zemsty. Dowiedziawszy się od któregoś z usłużnych podwładnych o wiszącym mu nad głową miecze tego rodzaju prędzej czy później spadają na głowy... majstrów fabrycznych, zabrał czempredziej manatki i zbiegł z Łodzi bez śladu...

Stróż.

Lublin. (Kor. „Głosu”). Wiecie już choćby z *Warszawskiego Dniownika* o znowie dorożkarzy lubelskich, którzy na pewien czas odmówili publiczności swych usług. Dziennik ten, jak również organ miejscowy, podały przyczyny tego bezrobocia. Dorożki zostały obłożone podatkiem (t. z. kanonem) w stosunku rs. 5 od konia, który to podatek miał być pobierany w dwóch ratach po 2 rs. 50 kop. Otóż kiedy pierwszej raty na termin nikt z dorożkarzy nie opłacił, władze utworzyły komisję, złożoną z policmajstra, weterynarza, członków magistratu i kilku obywateli miejscowych, która, dokonawszy jednorazowego przeglądu dorożek, odebrała od właścicieli numery, zapowiadając, że wyda im inne, po opłaceniu podatku. Tymczasem nazajutrz nikt z dorożkarzy numeru nie wykupił i na miasto nie wyjechał. Poli-

cyja przekonała się, że ten postępek dorożkarzy nastąpił skutkiem namowy paru osób, które radziły wstrzymać się z opłatą podatku, dopóki miasto, pozabawione dorożek, nie wyrzeknie się ściągania go. Ci, na których padło podejrzenie, osadzeni zostali w areszcie do czasu przeprowadzenia śledztwa pierwiastkowego i oddania sprawy w ręce sądowe. Sędzia śledczy, jak donosi *Gaz. lubelska*, zaarrestował sześciu podejrzanych o poddawianie do zmywu, a mianowicie: Michała Hezube, Ignacego Cierpisa, Sruła Cukermana, Aleksandra Nabryckiego, Filipa Zarzyckiego i Tomasza Podlewskiego. Wszyscy osadzeni zostali w więzieniu, ponieważ nie złożyli wymaganej kaucyi, a śledztwo trwa w dalszym ciągu i powoływane są do niego coraz liczniejsze zastępy świadków.

Mar.

Kielce. (Kor. „Głosu“). Niedawno wydana „Pamiętna książka“ zawiera dane statystyczne o naszej gubernii za rok 1890. Przytaczamy ciekawsze z nich. Fabryki i zakładów przemysłowych mieliśmy w roku 1890—414, gdy w roku 1889—295. oszczędnie powiększyła się liczba garbarni z 17 do 45, młynarni z 3—41, pieców wapiennych z 5—47, fabryk żelaza lanego z 2—15, młynów wodnych amerykańskich z 33—62; zmniejszyła się tu liczba cegielni z 67—47, olejarni z 11 do 7. Liczba robotników w roku 1890-tym wynosiła 3,070, w roku 1889—2,893. Wartość produkcji fabrycznej w roku 1890 wynosiła 4,067 tys. rubli, gdy w roku 1889—3,497 tys. Liczba rzemieślników znacznie zmniejszyła się(?) w r. 1889—8,527, a w 1890—7,851; a mianowicie: szewców było w r. 1889—1,997, w r. 1890—1,695, czapników 105—60, farbiarzy 32—20, kowali 1,192—1,058, kamieniarzy 750—602, garbarzy 79—60, rymarzy 210—105, tkaczy 123—90. Powiększyła się liczba krawców, piekarzy, rzeźników, powroźników.—Uczących się we wszystkich zakładach naukowych (oprócz chederów) było w r. 1890—21,103, w r. 1889—20,782. Liczba szkółek ludowych wzrosła z 305 do 307. Urodzeń w roku 1890 było 14,264 chłopów i 13,533 dziewcz., w roku 1889—14,219 i 14,153; umarło w roku 1890—9,116 mężczyzn i 8,868 kobiet, w r. 1889—7,447 i 7,460. Liczba ludności stalej w r. 1890 dosięgła 727,794, w roku 1889—719,165...

W. R.

Z okolic Żółkiewki, w pow. Krasnostawskim. (Kor. „Głosu“). Mieszkając od kilku lat w Lubelskiem, nie spotkałem ani razu wzmianki w waszem piśmie o naszym miasteczku i jego okolicy, ośmielam się przeto przesłać wam te kilka szczegółów z życia zakątka. Żółkiewka liczy około 2,000 ludności, w tem przeszło połowę żydów. Mieszczanie-chrześcianie są względnie zamożni, gdyż prawie każdy z nich oprócz domu posiada kilkanaście mórgów dobrej ziemi. W chwilach wolnych od zajęć na roli, trudnią się ci mieszczenie-rolnicy szewctwem, które przynosi im niezłe zyski: Żółkiewka w okolicy słynie jako ojczyzna szewców; wyroby swoje sprzedają przeważnie na okolicznych jarmarkach.—Żydowska część ludności—to ptaki niebieskie: nie orzą, nie sieją, a żyją. Z wyjątkiem kilku zbożowych kupców, sklepikarzy i rzemieślników, prawie wszyscy żydzi trudnią się t. zw. handlem po wsiach. Zabrawszy z sobą trochę miejskiego pieczywa i nędznej norymberszczyzny, wychodzą owe ptaki po szabasie na żer na wieś i wracają na szabas do miasteczka, obładowane wiejskimi produktami, wyludzonymi od gospodyń za kłębek nici lub parę obwarzanków. Nieliczna nasza małomiasteczkowa inteligencja składa się: z księdza, lekarza, aptekarza, sekretarza sądu gminnego i pisarza gminy. Sądząc z ruchu na naszej żółkiewskiej stacji pocztowej (jednocześnie i telegraficznej), okolica nasza prenumeruje poważną liczbę pism, gdyż w Żółkiewce odbierają: *Ateneum* 3 egz., *Dziennik dla wszystkich* 6, *Gazeta Polska* 8, *Gazeta Warszawska* 2, *Gazeta Lubelska* 20, *Kuryjer Codzienny* 14, *Kuryjer Warszawski* 7, *Słowo* 13, *Wiek* 9, *Ziarno* 8, *Bluszcz* 4, *Biesiada Literacka* 15, *Echo Muzyczne i Teatralne* 1, *Gazeta Lekarska* 2, *Gazeta Losowań* 1, *Gazeta Rolnicza* 8, *Kuryjer Rolniczy* 8, *Rolnik i Hodowca* 3, *Gazeta świąteczna* 15, *Głos* 3, *Medycyna* 3, *Nowiny Lekarskie (Poznań)* 1, *Prawda* 1, *Przegląd Katolicki* 2, *Przegląd Tygodniowy* 4, *Przegląd Lekarski* 1, *Przyjaciel Dzieci* 5, *Świat (Kraków)* 2, *Tygodnik Ilustrowany* 10, *Tygodnik Mód* 5, *Tygodnik Romansów i Powieści* 3, *Zorza* 2, i po kilka egzemplarzy niemieckich i francuzkich pism.—I my na małą skalę mieliśmy tutaj emigrację do Brazylii, lecz skończyło się na wyemigrowaniu kilku tylko osób. O ile wiem, z naszej okolicy wyszło zaledwie kilku dworskich służących; z włościan, posiadających grunt, nikt nie dał się namówić do emigracji. Podług mnie tak nieliczną emigrację zawdzięczać należy dobrobytowi tutejszych włościan i energicznej interwencji władzy wykonawczej. Od paru tygodni gorączka emigracyjna i

rozmowy o niej zupełnie ustały. Być może, dotak małych rozmiarów emigracji przyczyniły się i widoki urodzajów tegorocznych, które, jak dotychczas, zapowiadają się u nas zupełnie dobrze. Stan zdrowotny naszej okolicy jest obecnie zadawalniający; przed miesiącem panował tutaj tyfus plamisty, lecz z bardzo łagodnym przebiegiem. *T. Rap.*

Włocławek. (Kor. „Głosu“). W tych dniach powróciło z Bremenu 150, wychodźców, których władze niemieckie podstępem odesłały z powrotem do kraju. Jak wiadomo, policyja w Bremenu, pod pozorem wykupienia biletów na dalszą drogę do Brazylii, odbiera od emigrantów pieniądze i za nie kupuje wszystkim bilety kolejowe do Aleksandrowa. Wprowadzeni w ten sposób w błąd wychodźcy powrócili do Włocławka i ztąd parowcami rozjechali się do miejsc rodzinnych.

ab.

Z CESARSTWA.

Mińsk gub. (Kor. „Głosu“). Ostatnimi czasy mieliśmy kilka wypadków samobójstwa, już to solo wykonywanych, już połączonych z zamachem na życie osób innych. Tak niedawno w jednym z miejscowych hoteli po całonocnej hulance z kawalerem, niejaka Karnicka wystrzałem w skroń pozbawiła się życia. Zaś na parę dni przedtem, w innym hotelu i również w Mińsku wydarzył się wypadek następujący. W jednym z numerów tego hotelu znaleziono parę samobójców. On, felczer z kolei L. Rom.—Wasilewicz, ona zaś Darja Dudko, 23 lat, była oficjalistka petersburskiej księgarni Anisimowa. W. miał przestrzelony bok, bo kula (rewolwerowa), trafiwszy na sprzączkę od szelki, ugrzęzła w nim tylko do połowy; ona zaś leżała na łóżku martwa, wskutek otrzymanych trzech ran (jedna obok drugiej) w piersi, z których już pierwsza miała być śmiertelną. Obok koniaku i innych rzeczy, znaleziono tam broszurkę z opisem procesu Wisnowska-Bartenjew. Kto kogo zabijał, trudno orzec, podobno jednak Dudko była silnie zajęta krwawą sprawą warszawską.—Gorączka samobójstw i zabójstw ogarnia nie tylko sfery miejskie, skłonniejsze, jak wiadomo, do zbrodni psychicznych. Od czasu do czasu, stosunkowo bardzo często, zdarzają się wypadki wśród ludności rdzennie wiejskiej. Tak w bobrujskim powiecie, gminie osowieckiej, włościanka Kuryło zabiła własne nowonarodzone dziecko. W Iłuckim powiecie włościanka gminy mogilniańskiej Marja Sudnik nożem przetrzęła sobie gardło, jak widać w przystępie melancholii, gdyż przedtem skarżyła się ustawicznie na ból głowy i piersi i mówiła, że jej tęskno. W innej, nakoniec, miejscowości powiatu mińskiego znaleziono nieżywego wieśniaka zamordowanego.—Fakty te, których część zapożyczyłem *M. Listka*, wydarzyły się w przeciągu jednego miesiąca (w maju) i uderzają nas swym kolorytem. Większość ich, jak widzimy, ma zwyrodniały erotyzm, jako podścielisko „piątego aktu” dramatów życiowych, jakkolwiek przypuszczać należy, iż niemałą rolę odgrywa tu nasładownictwo. Wogóle gubernia Mińska przedstawia taką rozmaitość warunków życia, że zbadanie rozwoju zbrodni psychicznych wogóle, a samobójstw w szczególności, mogłoby być dla lekarzy miejscowych wdzięcznym polem do popisu, o ile wszakże wiem, miejscowe „ciało” medyczne, ogranicza się dotychczas tylko do rejestracji wypadków. Statystyka sądowo-lekarska wykazuje, iż w ciągu u roku 1889 (ostatni rok sprawozdawczy miejscowego wydziału medycznego) było 236 wypadków gwałtownej i nagłej śmierci, z czego na samobójstwa przypada 21 czyli prawie 9%, zabójstwa—24 czyli niecałe 11%, dzieciobójstwa i śmierci dzieci dla braku dozoru—po 13 wypadków albo po 6% prawie, reszta przypada na śmierć powodu chorób, wypadków innych i niewiadomych przyczyn. 236 wypadków nagłych—to summa wcale nie mała, jakkolwiek stanowi ona tylko 0,5% ogólnej ilości zmarłych (45,971 ludzi) w 1889 roku. Na razie nie mogę poprzeć cyframi, lecz jeżeli mię pamięć nie myli, od tego czasu ilość samobójstw i zabójstw, zwłaszcza na tle erotycznym, znacznie się wzmogła, a ztąd wywija się nieodbita potrzeba zbadania, możliwie najszerszego, przyczyn tak anormalnego stanu. *K. P. Rewera.*

Petersburg. Ministeryjum sprawiedliwości przedstawiło radzie stanu nowe prawo o walce jednej części ludności z drugą. Winni udziału w publicznem zbiegowisku, które wspólnymi siłami dopuszcza się gwałtu na osobie, przyswojenia, lub uszkodzenia cudzej własności, lub też najścia na cudze mieszkanie, z pobudek religijnych, rasowych, stanowych, lub ekonomicznych podlegają karze zesłania na Sybir z pozbawieniem praw szczególnych. Jeżeli zbiegowisko okaże opór sile zbrojnej, wówczas winni podlegają ciężkim robotom od 4 do 8 lat.—Opracowany też został projekt do prawa przeciw lichwie, za co grozić będzie kara więzienia od 2 do 16 miesięcy. Za lichwiarski procent uznany może być wów-

czas, gdy przechodzi rocznie $\frac{1}{10}$ kapitału.—Taksa telegraficzna ogólnie ruska zastosowana została do Finlandyi. Opłata przyjmowana będzie w pieniądzech ruskich, lub finlandzkich (według kursu). Z faktów analogicznych zanotujemy zamiar otwarcia filii banku państwa w Bucharze.—W guberniach nadbałtyckich w ciągu wakacji zorganizowane będą bezpłatne lekcje języka ruskiego dla nauczycieli szkół elementarnych—W roku zeszłym rada adwokatów moskiewskich wydała głośnie w swoim czasie przepisy o pomocnikach adwokackich, które zniósł ich samorząd, ograniczyły liczbę i samodzielność. Wielu pomocników wyszło ze swego „stanu” i zostało obrońcami prywatnymi. Obecnie powstaje kwestyja, czy obrońca prywatny z dyplomem uniwersyteckim po 5 latach praktyki może żądać zaliczenia siebie do stanu adwokackiego, pomimo że nie był wcale, lub był bardzo krótko pomocnikiem. Rada adwokacka przyjmować tego rodzaju kandydatów nie chce, wszakże izba sądowa, opierając się na wyroku senatu, innego jest zdania.—Departament górniczy wysłał na lato inżyniera Mielnikowa na poszukiwanie dyamentów w Laplandyi ruskiej, w dolinie rzeki Paz.—Ziemstwo petersburskiego opracowuje projekt asekuracyi koni od kradzieży.—W Moskwie istnieje towarzystwo opieki nad ubogimi i potrzebującymi obrony dziećmi. Między innymi towarzystwo to walczy z wyzyskiem tarminatorów przez majstrów. Jak trudnym jest jednak osiągnięcie celów towarzystwa na drodze prywatnej świadczy f.k.t, że w ciągu roku zeszłego okazano istotną pomoc tylko 3 terminatorom.—*Odeskij Listok* donosi, że agent barona Hirscha, Arnold White przybył z Petersburga do Odessy, zwiedziwszy po drodze Moskwę, Kijów i Berdyczew. Z Odessy White uda się do żydowskiej kolonii rolniczych w gub. chersońskiej i jekaterynosławskiej, oraz zwiedzi jeszcze kilka ważniejszych ognisk ludności żydowskiej. Potem White uda się do Palestyny i Argentyny. Zadaniem White a jest zbadanie ekonomicznego położenia żydów i ich zdolności do rolnictwa. Tymczasem wychodźstwo żydów nie ustaje, z Sewastopola np. co tydzień wyjeżdża do Palestyny pewna ilość rodzin żydowskich, w ostatnich czasach emigrują nawet zamożniejsi.—*Dzienniki* witają z uznaniem wiadomość o zamianie broni obecnej (tak zwane berdanki) na magazynową—Zmarł w Petersburgu generał Kochowski, dyrektor muzeum pedagogicznego w tak zwanym Solanym Gorodku.

Żytomierz. Dziennik miejscowy *Wołyń* zamieszcza przytoczony niżej cyrkularz gubernatora wołyńskiego do zarządów policyjnych: „Pomimo okólnikowych moich poleceń z 29 grudnia 1889 r. i 7 marca 1891 r., otrzymuję nader mało doniesień o nielegalnem władaniu ziemią przez żydów wbrew prawom z 10 lipca 1864 r. i 3 maja 1882 r., a tymczasem mam prawie wiarogodne informacje, że ilość tego rodzaju faktów w powierzonyj mi gubernii jest bardzo znaczna. Przypominając pp. naczelnikom konieczność zastosowania w tej mierze bezwzględnie najsurowszych i skutecznych środków, uprzedzam, że w razie najmniejszego uchybienia policyi, sprawdzenie nielegalnego władania ziemi przez żydów poruczę także innym, podwładnym mi organom, a w razie wykrycia w tym przedmiocie niedbalstwa lub nadużyć ze strony organów policyjnych—prześlę wszelkie środki w celu usunięcia winnych ze służby. Objeżdżając nieustannie swe obwody i pozostając w ścisłej styczności z ludnością miejscową, organa policyi powinny zawsze we właściwym czasie dowiadywać się o dzierżawach żydowskich i bezwzględnie donosić mi o tem. Jako przykład szczególnie skutecznych w tym kierunku usiłowań, wszakże działalność naczelnika pow. dubieńskiego. W całej gubernii wołyńskiej, w latach 1890 i 1891, o nielegalnych dzierżawach żydowskich nadeszło 301 raportów, w tej liczbie z jednego powiatu dubieńskiego—147. Rozporządzeń zabraniających dzierżawcom żydowskim przebywać w powiatach, wydano 17, z czego na powiat dubieński wypadła 14.

Z ZAGRANICY.

Kraków. (Kor. „Głosu“). W każdym ciele prawodawczem jest dyskusyja budżetowa—tak ogólna, jak i szczegółowa—punktem kulminacyjnym rozpraw parlamentarnych. Nie dziw więc, że uwaga powszechna towarzyszy obradom „wybranych mężów” nad Dunajem, gdzie się i losy naszego kraju pośrednio ważą. Przypadać trzeba, że dość burzliwie było w gmachu parlamentu przez tydzień ubiegły. Dr. Gregr rozpoczął zlekka kampanię anty-rządową, poczem prezes Jaworski zaakcentował ugodowe stanowisko polaków, gotowych bratać się z rządem za odpowiednie kompensaty, hr. Taaffe kokietował z lewicą, Szczepanowski dowodził, że płacimy 20% podatków z ogólnego dochodu, ks. Szwarzenberg z Ehenhochem śpiewali na cześć szkoły wyznaniowej itd. Nas najwięcej obchodzą zwierzenia p. Jaworskiego, które wywołały dużo hałasu w samem Kole. Oto p. Jaworski oświad-

czył się w swej mowie przeciw szkole wyznaniowej, czyli wnioskowi ks. Lichtensteina, a więc zerwał z klerykałami i klubem Hohenwarta — vice versa zbliżył Koło polskie do lewicy niemieckiej. Ztąd krzyk wśród stańczykowskiej klikki „Koła”. „Czas” i „Przeгляд” w strasznym kłopotcie przedstawiły rzecz w ten sposób, że p. Jaworski nie oświadczył się zasadniczo przeciw szkole wyznaniowej, lecz uznał, zgodnie z życzeniem większości, że kwestyje szkolne ulegają kompetencji sejmów krajowych, t. j. że na drodze autonomicznej załatwiane być winny. — Tłumaczenia naszej prasy półurzędowej były wprost śmieszne, gdy p. Jaworski nie wyluszczał w parlamencie swoich „zasad” lecz dał wyraz zapatrywaniom „Koła” na kwestyje szkoły wyznaniowej. W „Kole” jednak wrzało i huczało. Zagorzali zwolennicy Lichtensteina odmówi pocichu „votum ufności” p. Jaworskiemu, a fortyowali już na jego stanowisko Jana hr. Stadnickiego; drzwi „Koła” zamknęły się dla prasy, gdyż obradowano tajnie i to dopóty, dopóki „Tagblatt” nie poprzekreślał tendencyjnie faktów, co zmusiło „Kolo” do ich publicznego prostowania. Doszło do tego, że posłowie opozycyjni, jak Weigel i Sokołowski, jeli się obrony Jaworskiego przeciw zapędowi klerykałnym. Nareszcie uspokoiło się. Jaworski otrzymał „votum ufności” a „Kolo polskie” wedle ostatnich oświadczeń p. Madeyskiego „trzymać się będzie polityki wolnej ręki, nie łącząc się w stały sojusz z lewicą”. — Niezmiernie charakterystyczna polemika toczy się obecnie między „Czasem” a „Reformą”. Organ konserwatystów umieścił na czelu pisma kilka artykułów (pióra d-ra Ignacego Roznera) omawiających ostatnią encyklikę papieską w kwestyi socyjnalnej. Otóż, artykuły te treścią swą i duchem wcale nie nadawały się do szpalt „Czasu” jako nieodpowiadające wstecznemu kierunkowi dziennika klikki krakowskiej. — „N. Reforma” podniosła właśnie ten fakt, wyrażając zdziwienie, iż „staruszek” nagle tak bardzo odmłodził, jakby pod wrażeniem cudownego eliksiru, „Czas w te pędy odpowiada i—o dziwo—pisze się na program kard. Manninga, zbliżony, jak wiadomo, do kierunku radykałów angielskich. Polemika trwa nieustannie; o epilogu jej nie omieszkam was poinformować. — W sprawie pp. Breitera i Feldmana, który trwa od 18 b. m., uchwalił trybunał wykluczyć jawność rozpraw; w ten sposób publiczność usunięta została od uczestnictwa w procesie, a tem samem dziennikom nie wolno podawać sprawozdań. Na ławie obrończej zaszła zmiana o tyle, że zamiast adw. Schallay'a zasiada adw. dr. Kog. Wyrok odczytany będzie na publicznym posiedzeniu. — Kilka dni temu rozpatrywaną była w tutejszym sądzie kar-nym sprawa p. E. Borkowskiego, redaktora humorystycznego czasopisma: „Dyjabel” przeciw p. K. Nitmanowi, profesorowi gimnaz. i współpracownikowi „N. Reformy” o obrazę czci. Mianowicie p. N. zaszczepiony w organie p. Borkowskiego z racji swych nieprzychylnych dla dyrekcji sprawozdań teatralnych, wyrazić się miał w cukierni, iż pismo to jest na „zółdzie dyrektora Gliksona” a eo ipso atakuje wszystkich, kierownictwu teatralnemu, nieprzychylnych. Sąd uwolnił p. Nitmana od odpowiedzialności karnej. — Czuję się obowiązany sprostować wiadomość telegraficzną, jaką znalazłem w „Kur. Warsz.” Mianowicie dr. St. Windakiewicz odnalazł miał rzekomo, nową tragedję J. Kochanowskiego pt.: „Admetus rex” w bibliotece Jagiell. (napisaną wierszem polskim). Otóż dyrektor Biblioteki p. Estreicher informuje nas, że „odkrycie” to jest co najmniej przedwczesne. W Bibliotece znaleziono tylko między dyjalogami szkolnymi—jeden, mający kart 11 in 8-ot.: „Admetus rex”. Jest to urywek z tragedji Eurypidesa. Przekład polski tego utworu zawiera więcej wierszy, niż to, co umieścił Januszowski w dziełach Kochanowskiego, brak jednak zupełnie dowodów na to, że owe dodatkowe wiersze nie są tłumaczone z Eurypidesa, lecz samodzielnie przez Jana z Czarnolasu stworzone. — Z bieżących wieści notuję, że według pogłosek ma być biskupstwo krakowskie podniesione do tytułu arcybiskupstwa. — PP. St. Estreicher i D. Misko napisali historyję „Biblioteki prawa ucz. un. Jagiell.” i „Bratniej pomocy”, z powodu wiadomych wam już obchodów rocznic założenia tych instytucji akademickich. Staraniem kilku wybitnych artystów—malarzy zawiązują tutaj: „Powszechnie stowarzyszenie artystów”. — Czeską akademiję umiejętności reprezentować będą na krakowskim zjeździe lekarzy: prof. Rayman i Chodouński. Wogóle spodziewany jest przyjazd wielu uczonych czeskich. *Vox.*

Lwów (Kor. „Głosu”). Galicyjski inspektor przemysłowy p. Nawratil ogłosił tymi dniami urzędowe sprawozdanie z odbytych wizytacji w krajowych zakładach przemysłowych. Inspektor zwiędził w r. b. ogółem 514 zakładów, z których na Galicję przypada 460, na Bukowinę zaś—54. W przedsiębiorstwach tych zajętych było 15,787 robotników (12,797 męz.

i 2990 kobiet). Nieszczęśliwych wypadków, o których wiadomość doszła p. Nowratila, było w r. 1890—387, z tych 302 ciężkich. P. inspektor daje nam tak smutny i przygnębiający obraz stosunków fabrycznych, że nie pozostaje nam nic innego, jak w ogólnych zarysach oprzeć się na jego sprawozdaniu, które chyba jako „par excellence” oficjalne nikt za przesadne uważać nie zechce. P. N. twierdzi, że jego wymagania, stawiane właścicielom przedsiębiorstw przemysłowych najczęściej nie odnoszą żadnego skutku; to samo dzieje się ze skargami jego, które dla braku sił fachowych rozstrzygnięte być nie mogą. Pracownie urządzone są jaknajgorzej, higiena i praktyczność należą do rzeczy zupełnie obcych, a najczęściej daje się odczuwać brak warunków podstawowych, zapewniających bezpieczeństwo życia robotników. Liczba wypadków nieszczęśliwych jest, zdaniem p. inspektora, w stosunku do mało rozwiniętego przemysłu—niezwykle wielka. Ustawę przepisane kasy dla chorych albo wcale nie istnieją, albo funkcjonują źle. Czasu pracy nikt nie kontroluje, spisów robotników nie prowadzą i t. d. Oto w zwięzłym streszczeniu obrazek naszych stosunków przemysłowych, podmalowany na tle urzędowym. Wydział ruskiego Tow. „Podgórska Rada” w Stryju postanowił wziąć pod uwagę sprawę dłużników banku włościańskiego i przeciwdziałać przymusowemu ściąganiu należności. Wczoraj zawiązało się tutaj nowe towarzystwo handlowe, mające na celu eksploatację przemysłu naftowego, podejmowanie dostaw wojskowych i t. p. czynności. Prezesem tow. został obrany dyr. Zima.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Sejm pruski zamknięty został mową, w której najbardziej oklaskiwanym ustępem były zapewnienia pokojowe. Jakby dla zadania im kłam, jednocześnie gazety doniosły o gwałtownem zbrojeniu się i fortyfikowaniu Szwajcaryi, o częstszych posiedzeniach niemieckiej rady obrony narodowej, a wreszcie *Venezia* zakomunikowała światu, iż floty 4 sprzymierzonych mocarstw zbiorą się na morzu Śródziemnem, gdzie odbędzie się wielka rewija wobec monarchów—sprzymierzeńców. Pogłoska o tej demonstracji zaniepokoiła na seryjo opinię publiczną w Europie, zdaje się jednak, że był to, jeżeli nie puf dziennikarski, to odgłos przelotnego tylko projektu. Faktem jest wszakże, że eskadra angielska odwiedza obecnie porty włoskie i austrijackie, gdzie przyjmują ją z odznaczeniem i że znowu silna eskadra francuzka zbiera się w Tulonie i odpłynie ztamtąd do Kronsztadu, gdzie przygotowują się już do należytego przyjęcia.

Artykuły sensacyjne są zawsze na porządku dziennym. W tygodniu ubiegłym *Figaro* zamieściło list pewnego „europejskiego męża stanu”, w którym autor dowodził, iż Francya obecnie jest zupełnie izolowaną i że dla dobra własnego, oraz cywilizacji i t. p., winna pogodzić się z Niemcami. Zdaniem nieznanego męża stanu, Niemcy mogłyby dobrowolnie oddać Francyi czysto-francuzką Lotaryngiję z Metzem w zamian za ostateczne zrzeczenie się Alzacji, zezwolenie na przyłączenie Luksemburga i odstąpienie kilku portów zamorskich (w rodzaju Pondichery). List ten wywołał protesty zarówno we francuzkiej, jak i w niemieckiej prasie, samo umieszczenie jego wszakże dowodzi, że w pewnych sferach żywo pragną za jakąbądź cenę usunąć wszelkie powody do tej strasznej i okropnej wojny, jaka wciąż wisi nad głowami cywilizowanej Europy.

W wiedeńskiej radzie państwa zakończone zostały t. zw. generalne obrady nad budżetem. Obrady te nie mają właściwie nic wspólnego z budżetem. Mówcy wyświeblają tylko ogólne stanowisko swych stronnictw. W tym roku z powodu zmian zaszyłych w składzie parlamentu, rozprawy te miały szczególną doniosłość. Przemawiali Gregor i Herold w imieniu Czechów, Jaworski, Madejski i Szczepanowski w imieniu Polaków, Plener w imieniu lewicy i wreszcie hr. Taaffe w imieniu rządu, nie licząc odezwań się mniej ważnych. Hr. Taaffe nie szczędził komplementów lewicy, ta ostatnia prawiła grzeczności posłom galicyjskim, ci wreszcie zapewniali, że zapominają o doznanych krzywdach, pamiętają natomiast wszystkie wypadki, gdy uczyniono zadość słusznym ich żądaniom. Jaworski zapędził się tak daleko w wyrażaniu sympatyj ku lewicy, że wywołał burzliwe rozprawy w kole i Madejski występował później z uzupełnieniami i wyjaśnieniami. Ze wszystkich tych wynurzeń jedno jest jasnym. Polacy zdecydowali się porzucić dawnych swych sprzymierzeńców, konser-

watystów i federalistów i, nie wchodząc w formalny sojusz z lewicą, działać z nią jednak w porozumieniu. Dalsze rozwijanie autonomii krajów odkłada się na później, obecnie zajęć się mają tylko ogólnopństwowymi sprawami ekonomicznymi i społecznymi. Między Polakami a konserwatystami jest jedna ważna kwestyja sporna. Jest nią szkoła ludowa. Polacy ze względu na rusinów nie chcą szkoły wyznaniowej i nigdy się na nią nie zgodzą. Sojusze parlamentarne nie wpływają tu wcale. Gdy działają w porozumieniu z prawicą, wówczas utrzymują tylko z większym naciskiem, że szkoła jest rzeczą krajów poszczególnych i że tym ostatnim organizowanie szkoły pozostawić należy. Dzienniki liberalne są wielce ze stanowiska Koła polskiego zadowolone. Udzielają mu nawet łaskawie nazwy *Staatspartei* (stronictwo państwowe), którą dotąd sobie wyłącznie przyznawały. Wszystko to jest bardzo piękne, bodajby tylko Koło nie zapomniało, że winno być przede wszystkim stronictwem *krajowem*.

Sprawa melinitowa zakończoną została, Turpin, Tripone i 2 towarzysze skazani zostali na 5 letnie więzienie. Wyrok ten, nie robiący różnicy między Tripone, który jak się domyśleć można, był istotnym zdrajcą i Turpin'em, którego wina jest zupełnie niewiadomą, wywołał zdumienie. W izbie doszło do burzliwych rozpraw, podczas których wielu wyższym urzędnikom ministerjum wojny czyniono zarzuty nie tylko niedbalstwa, ale nawet karygodnej pobłażliwości dla zdrajców. Freycinet zapewniał, że tajemnica broni francuzkiej i francuzkich materiałów wybuchowych nie jest znaną żadnemu państwu obcemu. Sprawa melinitowa zrobiła silne wrażenie, dowodem tego jest projekt komisji parlamentarnej nowego prawa o szpiegowstwie. Śmierć odtąd ma być karą za zdradę tajemnic wojskowych lub szpiegowstwo.

W Anglii ministerjum dopuściło się ciężkiego błędu politycznego. Pomimo chęci zdobycia popularności, bronilo ono w izbie prawa dozwalającego pracy dzieci w fabrykach od 10 lat wieku. Wywołało to rozdrażnienie robotników, a w izbie spowodowało już odstępowanie grupy Chamberlaina, która wraz z gladstończykami głosowała za poprawką Buxtona, określającą minimum wieku na lat 11. Poprawka uzyskała większość.

Nowy bill o wychowaniu bezpłatnem zawiera postanowienie, że każda istniejąca obecnie szkoła elementarna, zarówno państwowa, jak i prywatna, otrzymuje od państwa 10 szylingów (3 rs. w zlocie) za każdego ucznia rocznie. Te więc szkoły, które pobierały 10 szylingową opłatę, będą obecnie bezpłatne, te zaś, które pobierały większą opłatę, będą odtąd pobierały o 10 szylingów mniej. Nowe szkoły mogą być tylko bezpłatne.

Rozdrażnienie opinii publicznej przeciwko ks. Walli, który nie tylko że uprawiał zabronioną przez prawo grę w *baccarat*, ale wioził z sobą „przyrządy” do tej gry, uspokoiło się głównie z powodu pogłoski, że cesarz niemiecki ośmielił się zwrócić do księcia z wymówkami z powodu tej sprawy. Nietakt Wilhelma zadrasnął dumę narodową Anglików i spodziewane w lipcu przybycie cesarza do Anglii albo nie nastąpi wcale, albo też straci znacznie na uroku.

W Niemczech agitacja przeciw cłom zbożowym nie ustaje. Norymberga, Stuttgart, Monachium i Królewiec wysłały deputacje do rządu w tym celu. Po za tem wielkie zainteresowanie budził proces w Bochum, gdzie redaktor katolickiego pisma Fussangel dowiódł, że narodowo-liberalni dostojnicy systematycznie oszukiwali państwo przy określaniu własnych dochodów i pomimo to skazany został za obrazę w druku na więzienie.

Na półwyspie bałkańskim gotują się jakieś nowe wypadki. Oczy dyplomatów zwrócone są zwłaszcza na Serbiję, która jakoby nosi się z wielkimi zamiarami. Z jednej strony mówią o federacji bałkańskiej, za którą agitować ma być prezes gabinetu greckiego Trikupis, rozjeżdżający obecnie po półwyspie. Z drugiej zaś o zamiarze rządu serbskiego położenia kresu rozbojowi arnautów, którzy nie tylko dopuszczają się przeraźliwych zbrodni w tak zwanej Starej Serbii (prowincji tureckiej), ale przekraczają nieraz granicę królestwa.

Radykałiści włoscy agituja przeciw odnowieniu trójprzymierza, wszelkie mityngi jednak w tej sprawie zostały przez rząd zakazane.

W Battanya (na Węgrzech) miały miejsce rozruchy z zaburzeniami socjalistycznymi. Robotnicy wiejscy otoczyli ratusz, więzząc w nim radę miejską, przywołać musiano wojsko z Szegedynu. W walce zginęło 3 osoby, raniono zaś 2 ciężko a 20 lekko.

Służba omnibusowa strejkuje w Marsylii i Bordeaux. W tem ostatnim mieście doszło do rozruchów, wywołanych zresztą, jak donosi telegraf, nie przez strejkujących, lecz przez anarchistów.

KRONIKA LITERACKA.

Sprawozdanie z czynności towarzystwa rolniczego dla Księstwa Cieszyńskiego za rok 1890-ty.

Zarząd towarzystwa, jak się dowiadujemy z przedmowy, usiłnie się stara o rozpowszechnienie ulepszonych ras bydła, nawozów sztucznych, narzędzi rolniczych i t. d. Na uznanie zasługująca przez towarzystwo wędrowna nauka rolnictwa. Dziewięć odczytów wygłosił w różnych miejscowościach p. Jan Biedroń i 1 p. Ciosek. Wielkie nadzieje pokłada towarzystwo na kółka rolnicze. W r. z. żywo działalność swą rozwijało kółko w Bystrzycy, która urzędująca odczyty założyła biblijoteczka, sprowadza nasiona i t. d. Dochody towarzystwa wynosiły w ciągu roku 5,067 zł. i 63 centy, wydatki zaś 4,098 złr. i 6 centów. Składki członków wynosiły złr. 375,50, subwencje państwowe 556,15, krajowe 1402,66. Członkowie zwyczajni są prawie wyłącznie rolnicy, naucciele ludowi i t. d. Honorowych jest tylko 4, a mianowicie członek wydziału krajowego bar. Sedlnitsky, dyrektor szkoły rolniczej w bar. Hermsdorfie, dr. Kulisz, profesor szkoły rolniczej w Kanden (w Czechach), p. Nowaczek i p. Żółtowski, obywatel w Krakowie.

Homeopatyja, jej podstawy i prawa, ze stanowiska naukowego traktowane. Skreślił dr. Józef Drzewiecki, b. ord. klin. terap. wyd. ces. Warsz. Uniw. Warszawa 1891. Nakład autora.

Na gołoledzi powieść p. Artura Lewandowskiego. Nakł. księg. G. Centnerszvera. Warszawa 1891.

Jezus Chrystus p. W. O. Didon'a, Z. K. Zeszyt IX.

KSIĄŻKI DLA LUDU:

Romanowa przeróbka z powieści E. Orzeszkowej (z rysunkami).

Trzecia już z kolei przeróbka z Orzeszkowej wzbogaca naszą niezasobną beletrystykę dla ludu. (Dawniej wyszły: „Czarownica” z „Dziurduw” i „Chłopski adwokat” z „Nizin”). Trzeba przyznać, że w otchłani moralizującej lub dowcipnej z głupia-frant literatury tendencyjnej nie wiele znajdziemy rzeczy równie ładnych. Romanową czytelnicy zapewne znają. W przeróbce całość pozostawiono prawie niekniętą. Tyle tylko, że troche miejscami przystosowano poziom opowiadania; za umiejętne obchodzenie się z utworem sztuki, należy się przeobrażającemu podziękowanie.

Pogadanki o niebie i ziemi (z 20 obrazkami) przez M. B. Wydanie drugie uzupełnione.

Pogadanki w bardzo popularnej formie (w rozmowach) podają elementary całokształt wiadomości z astronomii i kosmologii. Obrazki wybrane i wykonane świetnie czynią tekst zupełnie zrozumiałym. Wydanie bardzo staranne.

KRONIKA POWSZECHNA.

— **Rozporządzenia rządowe.** „Now. Wremia” donosi, iż sądy handlowe w Kiszyniewie, Kerczu, Taganrogu, Archangielsku będą zniesione, zaś w Odesie, Warszawie, Moskwie i Petersburgu utrzymane. Wydział wekslowy składać się będzie z jednego członka, który wydawać będzie wyroki tylko w sprawach wekslowych po nad rs. 500; sprawy poniżej tej sumy oddawane będą do załatwienia sędziom pokoju. — W sferach rządowych opracowuje się projekt urządzenia bytu włościan rządowych i t. zw. inorodców w Syberii. („Nowoje Wremia”). — **Ministryjum sprawiedliwości** opracowuje jedną ogólną dla wszystkich okręgów sądowych instrukcję, dotyczącą dozoru nad więzieniami. („Now. Wr.”) **Ministryjum spraw wewnętrznych** żąda od Rady państwa upoważnienia: 1-o do stopniowego wprowadzenia w życie nowej ustawy miejskiej; 2-o do wydania zarządzeń, że ustawa miejska w artykułach, dotyczących sposobu postępowania zarządu, ma otrzymać wszędzie moc obowiązującą zaraz po jej ogłoszeniu i że instrukcje dla rady miejskiej mają być wydane nie później, jak w ciągu trzech miesięcy od daty zatwierdzenia ustawy; 3-o do opracowania zasad, dotyczących przyjmowania do służby miejskiej: lekarzy, felczerów, techników i innych osób podwładnych zarządowi i 4-o do opracowania, za porozumieniem się z kontrolerem państwa, przepisów, dotyczących rewizji rachunków zarządów miejskich.

(„Birz. Wied.”). — **Prawo o grzebaniu zmarłych** chrześcian uzupełnione zostało poniższym artykułem: „Za grzebanie ciał zmarłych chrześcijan bez zachowania obrządków chrześcijańskich, w wypadkach, w których wezwanie duchownego właściciwego wyznania było możliwe i nie połączone z wielkimi trudnościami, winni ulegną karze więzienia od 3 tygodni do 3 miesięcy.” (Praw. Wiest.”). — **Ministryjum spraw wewnętrznych** gromadzi materiały dotyczące ziemskiej własności włościańskiej, które to materiały mają posłużyć do wydania zapowiadanego prawa o unieruchomieniu własności włościan. („St. P. W.”). — **Ministryjum komunikacji** wystąpiło do zjazdu delegatów kolei żelaznych z żądaniem, żeby, idąc za przykładem dróg rządowych, obniżyły o 75% kosztą przejazdu wychowawcom wszystkich zakładów naukowych. — (Ag. Półn.). **Ogłoszony został** rozkaz o wprowadzeniu do armii na stopie wojennej nowych stopni „tymczasowego praporszczyka” i „tymczasowego wojennego urzędnika”. — **Ustawa Cesarskiego Instytutu medycyny doświadczalnej w Petersburgu** została ogłoszona w ostatnim numerze „Zbioru praw i rozporządzeń rządowych”. Na utrzymanie Instytutu przeznaczono 131,660 rs. rocznie. („Now. Wr.”). **Naczelnym dyrektorem instytutu** zostaje prof. Nencki. — **W tych dniach: z rozporządzenia** ministeryjalnego, utrzymujący czytelnie otrzymali polecenie, by bez pozwolenia władzy szkolnej nie (wydawali książek do czytania młodzieży szkolnej (zakładów średnich i niższych), oprócz zaś tego utrzymujący gabinety do czytania przy czytelnich, oraz zarządzający bibliotekami publicznymi, nie będą mieli prawa wpuszczać tam młodzieży szkolnej. Przedsiębiorcy czytelnicy prywatnych, nie stosujący się do tego polecenia, ulegać będą karom sądowym. — **W ustawie** pocztowej zajdą następujące zmiany: przesyłka pieniędzy w gotówce zamieniona będzie na wypłatę przekazów, na początek do wysokości 1,000 rubli, opłata zaś od gazet będzie znacznie zmieniona i oznaczona według wagi drętego wydawnictwa. — **Ogłoszona została** opieka nad majątkiem Wielkiego Księcia Michała Michałowicza.

— **Kronika społeczna.** (Ag. Półn.). **Naczelnik** miasta Petersburga na zasadzie prawa, dotyczącego pracy małoletnich, wydał rozporządzenie, aby pracownice magazynów mód w wieku od 12 do 15 lat pracowały dziennie nie więcej nad osm godzin i to nie więcej nad cztery godziny z kolei i że w żadnym razie nie mogą pracować w nocy. — **Komisja kolonizacyjna w Poznaniu** i Prusach zachodnich zakupiła według ostatniego sprawozdania od r. 1886 razem 50,000 hektarów, t. j. około 200,000 mórg ziemi w W. Księstwie i Prusach zachodnich. Wydała na to okrągłe 30,200,000 marek. Z 100 mil. pozostało więc jeszcze w skarbie 70. Parceli utworzono 712, na których osadzono 690 rodzin kolonistów i to 183 z W. Księstwa, 150 z Prus zachodnich, reszta z rozmaitych innych prowincji niemieckich. W ostatnim roku 1890 zakupiła komisja 11 wielkich wsi, 1 sołectwo, 2 małe gospodarstwa chłopskie, obejmujące blisko 8,000 hektarów, t. j. 32.000 mórg. Zapłaćła za to 5,100,000 m. Z tych wsi należało 9 do Polaków, 3 do Niemców. Zgłosiło się do komisji z ofertą swych wsi ze strony Niemców 27 wielkich właścicieli i 20 chłopów, ze strony zaś polskiej 25 wielkich właścicieli i 26 chłopskich gospodarzy. — **Komisja, obradująca** nad polepszeniem doli podrzutków, zażądała szczegółowych danych o liczbie dzieci, oddanych do zakładów z Warszawy i oddzielnie z miast i prowincji. Nadto zebrane mają być wiadomości, w których stronach Królestwa dzieci najmniej brane są przez włościan na wychowanie i jakie są tego przyczyny. **Komisja zaakcentowała, iż** centralizacja dzieci dla zdrowia ich jest szkodliwą i powiększa śmiertelność, skutkiem czego urządzenie prowincjonalnych domów podrzutków jest konieczne. — **38 żydów, poddanych zagranicznych, którym** upływa termin pobytu w Królestwie Polskiem, wniosło do właściwej władzy podanie o dalsze przedłużenie terminu opuszczenia kraju. Wszyscy otrzymali odpowiedź odmowną. — **Uniwersytet warszawski wysłał** na czas wakacyjny, w celach naukowych, za granicę profesorów zwyczajnych Struvego i Wierzbowskiego. — **Mająca się** odbyć wystawa w Wilnie zapowiada się lepiej, niż wszystkie poprzednie; udział w niej przyjąć będą mogli nawet mieszkający Królestwa. Ci ostatni zresztą będą „po za konkursem”.

— **Kronika ekonomiczna.** „Birz. Wiedom.” piszą: „Przedsięwzięta jest gruntowna reforma systemu podatków państwowych w Królestwie Polskiem. Jednocześnie w podobny sposób mają być przejrane przepisy tymczasowe z r. 1808, dotyczące podatków gminnych we wsiach i miastach”. — **Za sprzedaż patentów** na prawo prowadzenia handlu w Warszawie kasa gubernialna otrzymała do dnia 13-go b. m. rs. 655,828 kop. 4. Kasa miejska procentu od wykupionych patentów (otrzymała rs. 113,163 kop. 39. Niedoboru procentowego od patentów z r. 1885 i 1886 kasa miejska pobrała rs. 22,082 kop. 72.

— **Szkoły i oświata.** Na początku 1889 r. istniało 126 szkół profesjonalnych, w których ukończyło kurs 4,433 uczniów. Obok szkół ściśle zawodowych istnieje jeszcze 28 szkół z programem ogólnowychowawczym w zakresie dwuklasowych szkół miejskich, powiatowych i wiejskich, mających na celu przygotowanie majstrów fabrycznych, niższych mechaników, maszynistów i rysoowników. Do początku r. 1890 szkoły te ukończyło 1,615 wychowalców. Do tego dodać należy jeszcze 29 szkół technicznych kolejowych przygotowujących niższych techników do służby na kolejach, szosach i drogach wodnych. Razem ilość osób o średnim kształceniu technicznym nie dosięga 6,000. Wykształcenie techniczne wyższe przedstawia się jeszcze gorzej. W Rosyi europejskiej jeden technik-specjalista przypada na 2—3 fabryk z obrotem rocznym wyższym, niż 50,000 rs. W 14,000 przedsiębiorstw z obrotem rocznym niższym 10,000 rub., liczono zaledwie 180 ludzi ze średnim wykształceniem technicznym.

— **Literatura i sztuka.** **Pomniki** Fredrów, ojca Aleksandra i syna Jana Aleksandra, mają wkrótce stanąć na publicznym placu przed kościołem farnym w Rudkach, majątku dziedzicznym Fredrów. — **P. Józef Kotarbiński** nowy kręzysier dramatu w Warszawie wyjechał za granicę celem wzbogacenia repertuaru świeżemi sztukami. — **St. Barcewicz** w końcu czerwca wyjeżdża w podróż koncertową do Galicyi i Czech. — **Maks Lautner** wydał książkę pod tytułem „Wer ist Rembrandt?” w której dowodzi, że znakomity malarz za swoje podawał obrazy innego malarza — Ferdynanda Bola. — **W Austrii** ma wychodzić dziennik cygański p. t. „Lud koczujący”, poświęcony obronie spraw narodowości i języka cygańskiego.

— **Rozmaitości.** 400-letni jubileusz odkrycia Ameryki obchodzić będą uroczystie nie tylko Stany Zjednoczone Ameryki północnej wystawą w Chicago, ale południowo — amerykańskie republiki, które zamierzają wzniesić Kolumbowi pomnik na granitowej skale, sterczącej ponad lasem dziewiczym i noszącej charakterystyczną nazwę Głowy cukru. Oprócz tego książę Veragua, grand hiszpański, w prostej linii od wielkiego żeglarza pochodzący, wyznaczył 30,000 fr. nagrody za napisanie najlepszej biografii Kolumba. Co się tyczy urodzenia Kolumba, to wykazał świeżo książę Peretti, że miejscem jego urodzenia jest miasteczko Calvi na Korsyce. Pocięwał jednak Korsyka należała wówczas do Genui, więc wersja historyczna, że Kolumb był genueńszczykiem, w szerszym znaczeniu pozostaje nienaruszona.

— **Nekrologija.** Ignacy Żagiell zmarł 21 b. m. podróżnik i lekarz; napisał dzieło o Egipcie wydane w 1872 r. w Wilnie.

Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

P. Prenumeratorowi N. Użycie liczby mnogiej świadczy, że nie tylko o jednej osobie myśleliśmy. Wyjaśnienie udzielić możemy w redakcyi, w godzinach biurowych.

P. K. w Ż. Życzeniu pańskiemu postaramy się za dość uczynić.

P. P. w Semisz. Nie podał pan tytułu *Nowel*, wysłał nam więc „Z zapadłych kątów”. Rachunek: należało się nam 24 kop., Kur. Świąt. 2 rs. Gawędy 30 kop., nowelle rs. 1 k. 50, przes. 23, Głos do końca roku rs. 4 k. 50, do rozporządzenia pańskiego pozostaje kopiejek 22.

P. S. T. Wskutek nieporozumienia rachunkowego p. W. K. złożył w naszej redakcyi 35 kop. na biednych.

Zeszyt 2 (ostatni) Instytucyj kościelnych Spencera, prenumeratom miejscowym i prowincjonalnym rozesłany będzie w ciągu tygodnia. Zeszyt ten jest nieco mniejszy od zwykłej normy, nie mogliśmy go jednak wydać w należyłej liczbie arkuszy, ponieważ dodatek następny (Psychofizjologija Herzena) wyjdzie w innym formacie.

Do numeru obecnego dołączamy dla prenumeratom prowincjonalnych ogłoszenie księgarni Tanich Wydawnictw.

OGŁOSZENIA GŁOSU.

Adres: ulica Niecała
Nr. 12.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedia
Encyklopedia
Encyklopedia

E. H.

Humoru
Humoru
Humoru

Cena tomu opła- Wychodzi mniej więcej
conego z góry 2 rs. w odstępach tygodn.
Wyszedł z druku zeszyt XLVII.

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe
pedagoga Piato v. Reussnera

NAJLEPSZA METODA

do nauczania się bez Nauczyciela czytać
pisać i rozmawiać po niemiecku w 3-ch mie-
siącach, po angielsku w 24 lekcjach. Ce-
na metody niemieckiej kurs wyższy rs. 1 k. 60.
Komplet, t. j. kurs niższy i wyższy razem, tyl-
ko 2 rs. Metoda angielska z wymową, kurs
niższy k. 75. Najlepszy Elementarz Pol-
sko-Niemiecki i Rusko-Niemiecki z wy-
mową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycinami kop.
35, 30, 20 i 10 (oprawny kop. 45). Najnowszy
Elementarz polski z 20-40 wzorkami pis-
ma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem
340 figur, tudzież ze wskazówkami pedago-
gicznymi k. 25, 20, 15, 10 i 5. Powiastki Pol-
sko-Niemieckie 20 kop. Powieść Ali-Baba
i 40 zbrojców 15 k. Myśliwi Giezm, po-
wieść 10 k. Na przesyłkę pocztową dopłaca się
do każdego rubla po k. 20.

Skład główny u autora (P. v. Reussnera) ulica
Marszałkowska Nr. 142 w Warszawie.

DOSTAWCA DWORU

Cesarsko - Austrijsko - Węgierskiego.



EXSICCATOR

Niszczący grzybek drzewny i osusza
wilgoć raz na zawsze i t. p.
Broszurkę, niezbędną dla każdego
budującego wysłać franco i bez-
płatnie.

Wyn Inż. Tech. G. RITTER
Królewska Nr. 39.

Młoda nauczycielka z patentem
gimnazyjalnym, uniwersyteckim za-
granicznym wykształceniem, dosko-
nałą znajomością języka francuskiego
i muzyki poszukuje miejsca na wsi
na czas wakacyj.

Wiadomość w „Przeglądzie peda-
gogicznym“, Widok 14 od g. 11-3.

DIWANY, wszelkie pokrycia
meblowe, Kołdry,
Kapy, Chodniki,
Serwety, najlepiej kupować w głów-
nym składzie Giełżyńskiego, Mar-
szałkowska 137.

PŁUCOWE

cierpienia. astma

doznają uleczenia. Metoda, któ-
ra jest szybka i pewna, popiera
ją doskonale, wielorako wypro-
bowane środki. Po 4 tygodniach
następuje zawsze stanowczo po-
lepszenie. Obszerne sprawozda-
nia ze znaczkami zwrotnymi na-
leży adresować:

OFFICE SANITAS
57, Boulevard de Strasbourg
PARIS.

Dzwonki elektryczne, Telefo-
ny, Piorunochrony, Ochronniki przed kra-
dzieżą, według najświetniejszej konstruk-
cji, urządza w mieście i na prowinc-
ji pod gwarancją i najtaniej zakład
optyczny elektryczny Juliana Drechera
(Szpitalna Nr. 6). Tamże wielki wybór
Okularów, Binokli, Lornetek, Termometrów,
Narzędzi chirurgicznych, drutów, ele-
mentów, przycisków i t. p. PP. mecha-
nikom stosowny rabat. Przyjmuje re-
perację.

KRAWIEC
T. Niedźwiedzki
Hr. Berga Nr. 2.

otrzymał materiały sezonowe.

WISŁA

CZASOPISMO

GEOGRAFICZNO-ETNOGRAFICZNE

pod kierunkiem

Jana Karłowicza.

Warunki przedpłaty na tom V (1891):

w Warszawie:

Rocznie rs. 6
Półrocznie „ 3

Na prowincji i w Cesarstwie:

Rocznie rs. 7
Półrocznie „ 3 kop. 50

Cena tomu I rs. 4 k. 50 (dla prenumeratorów 3 rs.), tomów II, III
i IV po 6 rs. (z przesyłką rs. 6 kop. 50). Adres Redakcji i Ekspedycji
Wisły: Księgarnia M. Arcta, Warszawa, Nowy-Swiat 53.

Tamże są do nabycia

BIBLIJOTEKI WISŁY

Tomy I i II: M. Federowskiego Lud okolic Żarek, Siewiersza i Pilicy;

„ III i VI: St. Chelchowskiego Podania z okolic Przasnysza;

„ IV: Z. Wasilewskiego Jagodne, wieś w pow. Łukowskim;

„ V: R. Zawilińskiego Podania i pieśni górali beskidowych;

„ VII: M. Udzieli Medycyna i przesady lecznicze ludu polskiego;

„ VIII: K. Skrzyńskiej Kobieta w pieśni ludowej.

Cena tomów I, II i IV po 75 k., tomów III i VII po 85 k., tomów
V i VIII po 40 k. i tomu VI 45 k.

SZKICE

ADAMA SZYMAŃSKIEGO

Tom pierwszy. Wydanie drugie, wyszło z druku. Cena 1 rs.
Nabywający u autora: Petersburg Zacharjewskaja Nr. 11, m. 2,
kosztów przesyłki nie ponoszą. Księgarniom 33%.

Wyszły z druku:

GAWĘDY EKONOMICZNE

Przełożył i uzupełnił

Zygmunt Heryng

str. 118. Cena kop. 30

Jest to popularny wykład całej ekonomii politycznej, dostępny dla
szerokich kół.

Treść rozdziałów: Działalność gospodarza. — Podział ekonomii politycznej. — Wy-
tworzenie. — Przyroda. — Praca gospodarza. — Ilość pracy w społeczeństwie. — Podział pracy
i kooperacja. — Inne warunki wytwórczości pracy. — Kapitał, jego wytwarzanie się i zużycie. —
Podział kapitału. — Podział dochodu. — Renta. — Zysk. — Płaca zarobna. — Zmiany wielkości renty,
zysku i płacy. — Wymiana. — Wartość. — Miara wartości. — Cena. — Pieniądze. — Wartość pieniędzy.
— Pieniądze papierowe. — Kredyt. — Banki i stowarzyszenia. — Stowarzyszenia wytwórcze i spo-
żywcze. — Trades-Uniony. — Rycerze pracy. — Stowarzyszenia fabrykantów (kartele i trusty).

We wszystkich księgarniach i w re-
dakcji „Głosu“ jest do nabycia książ-
ka dla ludu p. t.

O SUCHOTACH CZYLI GRUŻLICY
jak się tej choroby wystrzeżać

napisał

Sewer Ster, lekarz.

Cena 2½ kop. (pięć groszy).

Wyszły z druku i są do nabycia we
wszystkich księgarniach

KÓŁKA ROLNICZE
W GALICJI

przez

Jadwigę z Szczawińskich Dawidową

(odbitka z Głosu).

Cena 15 kop.

Wydawnictwa „Głosu“

KWESTYJONARYJUSZ

W sprawie czytelnictwa ludowego

napisali

A. Potocki i Z. Wasilewski

Warszawa 1890 r., str. 24 w 16-ce

Cena 10 kop.

CO I JAK LUD NASZ CZYTA?

Kwestyjonyjusz w sprawie wydawnictw ludowych

przez

M. BRZEZIŃSKIEGO.

Warszawa 1890, str. 16 w 16-ce

Cena 5 kop.